Numer 27. Nalеż. poczt. opł. gotówką. Dnia 3 Lipca 1932



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem

na maladze hiszpańskiej

reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiająco szybko przywraca siły,** a specjalnie polecane przez lekarzy w chorobach płucnych, po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, oberwaniu, braku ochoty do życia, nudnościach, zawrotach głowy, wyczerpaniu fizycznem i umysłowem. Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema, zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie Mra KRZYSZTOFORSKIEGO**

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem

Naśladownictwo energicznie odrzucić!

Cena za Fl. zł. 2·25, — Fl. podwójna zł. 4·—.

Reumatyzm

gościec, postrzał, ischias, łamania, nadwerężenia, kłucie z powodu przeziębienia, ból głowy, zębów, katar, przeziębienie, bole żołądka, kurcze i t. p.

usuwa

Mra Krzysztoforskiego

Pain Expeller z orłem

Do nabycia w aptekach i dregerjach, gdzie niema zamawiać wprost z fabryki — we własnym interesie, by ustrzedz się przed **bezwartościowemi podróbkami** żądać wyraźnie Pain Expeller z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego — naśladownictwa energicznie odrzucać.

Cena za Flaszkę zł. 1·65.

Krople balsamowe

Wyrobu Mra Krzysztoforskiego z orłem **Balsam Kapucyński** podług przepisu O. Norberta z Pragi

Żądać wyraźnie balsamu kapucyńskiego z orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego, naśladownictwa energicznie odrzucać — każda prawdziwa butelka jest zaopatrzona plombą metalową z orłem. O ile miejscowa apteka lub drogerja na składzie nie posiada, zamawiać wprost z fabryki. Cena za fl. zł. 1·80.

Najskuteczniejszy w bólach i kurczach żołądka, usuwa złe trawienie, pobudza apetyt, wzmacnia żołądek, działa silnie orzeźwiająco, niezawodny w nudnościach, słabościach, wymiotach i omdleniach — nieoceniony środek w czasie podróży i pielgrzymek oraz w słabościach kobiecych. Leczy zastarzałe rany, owrzodzenia, usuwa ból zębów, gardła, dziąseł, chroni zęby od zepsucia. Jako niezbędny środek domowy winien być w każdym domu — w nagłych wypadkach oddaje nieocenioną przysługę.

Warunki wysyłki: Za koszta opakowania, przesyłki i zaliczenia liczymy zł. 1·—, zaś przy nadesłaniu pieniędzy z góry (można w znaczkach pocztowych) liczymy tylko zł. 0·50. — Przy zamówieniu począwszy od zł. 15·— koszta przesyłki, opakowania i zaliczenia darmo, dlatego też korzystnie jest zamawiać wspólnie pod jednym adresem.

Fabryka chemiczna Mr. Krzysztoforski, Tarnów, ul. Towarowa 8.

Pszczelarze!

Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną **pod gwarancją z czystego pszczelnego wosku,** oraz wszelkie inne przybory poleca najtaniej MICHAŁ **POPOW** (dawniej W. Gawor). **Wytwórnia przyborów pszczelniczych** oraz **pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2,** w podworcu.

Cenniki wysyłam darmo.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

PIECZĘCIE

dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOZDZIE DO SZTANDAROW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)

Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.

Ze starych kronik.

Przechodząc się król Stanisław August po ogrodzie Saskim, zobaczył szlachcica polskiego w kontuszu z szablą, który miał siwą brodę, a głowę jak kruk czarną. Uderzony takową sprzecznością, zapytał obecnych dworzan o przyczynę. Na co Wolski, szambelan sławny z dowcipu, odpowiedział:

— Najjaśniejszy Panie! Dlatego ma siwą brodę, a głowę czarną, że więcej pracował gębą niż głową.



Język niemiecki niepotrzebny.

Pewien Niemiec przyjechał do Włoch i podczas kąpieli w Tybrze zaczyna tonąć. Krzyczy więc w niebogłosy:

— Hilfe! Hilfe! (Pomocy! pomocy!)

Przechodzący opodal Włoch spokojnie mu się przypatruje i powiada:

— Dobrze ci tak; zamiast się uczyć po niemiecku, trzeba się było nauczyć pływać.



W szkole.

Nauczyciel: — Pierwsze zęby, które mamy, nazywają się mlecznemi, a jak się nazywają te, które wyrastają najpóźniej?

Uczennica: — Ja wiem — sztuczne.

Dobre serce.

Gospodarz: — Pieniędzy nie mamy, ale możemy wam dać pracę.

Żebrak: — Nie, pracy nie będę odbierał, jeżeli pan taki biedny.



Wirtuoz.

Gospodyni puka do drzwi sublokatora:

— Panie Głąbek, co tam się dzieje?

— Gram na skrzypcach.

— Dzięki Bogu, a ja już myślałam, że pan piłuje łóżko na opał.



Wielkie okręty.

Nasza młodzież zajmuje się morzem, marynarką, okrętami.

— Widziałem w Gdyni taki olbrzymi okręt — opowiada pewien młodzieniec — że kapitan musiał samochodem jeździć po pokładzie, aby wydawać rozkazy.

— To wszystko głupstwo. Teraz buduje się dla naszej marynarki statek takich rozmiarów, że główny kucharz będzie łodzią podwodną podróżował w kotle, aby stwierdzić, czy kartofle się już ugotowały.

Numer 27. Rok XV. Kraków, dnia 3 lipca 1932.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Kłamstwo.

Prawda jest tylko jedua, bo inaczej nie byłaby prawdą. Najświętszą prawdą jednakże jest prawda chrześcijańska, którą przeczuwały ludy, którą czynem i krwią swą do niewzruszonego prawa podniósł Chrystus. W przeciwstawieniu do prawdy jest kłamstwo, które jest wymysłem szatana i bronią piekła. A jednak mało ludzi hołduje prawdzie, przeciwnie większa część schlebia kłamstwu.

Kobieta mianowicie winna być wyrazem prawdy, wręcz zarzutom, jakie jej czynią, że pierwsze słowo po śmierci męża u kobiety zwykle jest kłamstwem, bo zarzeka się, że zamąż już nie pójdzie; ale niech się tylko kto zjawi, zaraz rękę mu poda.

Od najpierwszego zarania powinna matka czuwać nad dziecięciem i chronić je starannie, aby nie pokochało kłamstwa, bo w czem kto raz zakosztuje, temu potem chętnie schlebia i to staje się drugą jego naturą. Skoro jednakże spostrzegamy, że dziecko kłamie, a nieraz winę zwala na drugich, niewinnych, powinnyśmy się starać wadę tę wykorzenić jak najprędzej. Ale i tutaj nie przystępujmy do rzeczy z gniewem i złością, lecz przemawiajmy do dziecka spokojnie, rozumnie, z rozwagą i miłością w oku o jego właściwościach, mianowicie o jego dobrych stronach i cnotach. Starajmy się, aby one były wielkie i silne, wtenczas nie pozostanie miejsca do zguby dziecka i łatwo obronimy je od grożącego mu upadku.

Mówmy mu o jego szlachetności i o jego zaletach przyrodzonych, aby wzmocnione na duchu dziecko z wesołem okiem i z swobodą wzrastało w tem, co jest pięknem, i co nazywamy cnotą. Skoro to, co my nazywamy wielkiem i szlachetnem, rozgości się w duszy dziecka, wtenczas to, co nazywamy brzydkiem i pogardy godnem, nie będzie w niej miało miejsca. Pomiędzy pięknemi kwiatami i pszenicą rośnie też zielsko i kąkol, które wyrywamy przemocą i odrzucamy na stronę. Z dziecka błędów i wad jednakże przemocą wywabiać nie można, gdyż są one zanadto zrosłe z cnotami, są one niekiedy przebranemi cnotami. Przystępujmy przeto ostrożnie do dzieła, aby gniewem i drażnieniem nie powiększyć złego. Przez walki i bezustanne łajanie sprawiamy kłopot i rozgoryczenie nietylko dziecku, ale także samym sobie.

Dziecko jednakże od zarania swego nie wie nic o kłamstwie, gdy jednakowoż uważa sobie, że drudzy, a mianowicie dzieci, kłamią, natychmiast wstępuje w ich ślady i czyni to samo. Pamiętajcie przeto, matki, o tem, aby wasze dzieci nie łączyły się ze złemi, kłamiącemi dziećmi, gdyż dzieci wasze są jakby ze szkła, a najdrobniejsza sposobność może całą budowę waszej świętości obalić i zdruzgotać. Pamiętajcie, rodzice, czuwać nad tem, aby dzieci wasze nie dostały się w złe otoczenie. Skoro wiecie o tem dobrze, że dzieci wasze niewinne i niezepsute, to strzeżcie ich cnoty nadal, gdyż cnota to skarb, który nosimy na drodze życia, a przy tej drodze złe duchy czatują jako rozbójnicy.

Dobre dziecko, gdy w bliskiej pozostaje styczności z osobą lub dzieckiem zepsutem, kłamliwem, złem, jadowitem, przejmuje się jego złością i jadem. Jedna parszywa owca zaraża drugie, odrobina kwasu zakwasza całe ciasto, jedno zgniłe jabłko zaraża drugie zgnilizną, jeden kamień toczący się z góry inne za sobą pociąga, jedna kłamliwa osoba, lub jedno kłamliwe dziecko zaraża inne kłamstwem.

Strzeżmy więc naszych maluczkich, aby nie upodobały sobie w kłamstwie, bacząc na to, że prawdziwie szlachetny człowiek brzydzi się kłamstwem, któ-

re tylko jest właściwością charakterów pospolitych i podłych.

Do tego wiemy z przekonania, że kto raz skłamie, temu ludzie już więcej nie wierzą chociażby i prawdę mówił; słowem „kłamcy nikt nie wierzy".

A jakie kłamstwa słyszymy z ust ludzi pospolitych, którzy nie mają w tem ważniejszego celu, ale kłamią tylko na to, aby łgać. A dlaczego? Bo od dziecka nauczyli się uprawiać tak doskonale swe rzemiosło; idzie im przeto jak z płatka.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy)

Hruzda się w głowę poskrobał, ale nie było powodu odmówienia. Stanęło na tem, iż miał dać sześć talarów rocznie na odzież i bieliznę, a w dodatku obiecywał pół korca pszenicy. Zgodzono się z wielką radością samej Hruzdziny. Kuternoga zapowiedział, iż w przyszłym tygodniu dziecko przywiezie. Rzecz była postanowiona. Hruzda rękę dał; ale po odjeździe szlachcica, którego znowu zapomniał spytać, skąd był, chodził bardzo markotny. Za to Hruzdzina dni i godziny niemal liczyła. Minął wszakże tydzień a szlachcica nie było, i dopiero w dni dziesięć, spiesząc okrutnie, jakby go kto gonił, nadbiegł kuternoga na wózku, z sobą mając dziecko, wprowadził je do chaty, położył talarów sześć na stole, i obiecując jutro dla dłuższej pogadanki nadjechać, do Krakowa popędził. Czegoś mu dla sprawy jakiejś było bardzo pilno.

Dziecko przybyło zapłakane, wylękłe i zrazu mimo pieszczot Hruzdzinej, wyrywało się ciągle do matki... pytało o matkę... Co dziwniej, znać było i z mowy i z cery i z układu, że bardzo je delikatnie wychowywano, nie jak na wieśniacze dziecię przystało. Tknęło to oboje Hruzdów, a starego najbardziej, że szlachcic tak drapnął, nie mówiąc znowu, skąd przyjechał i jak się nazywał. Czekano nań nazajutrz, ale nie przybył... To nic jeszcze... myślano, iż go interes powstrzymał; ale nie było i dnia następnego i jak w wodę wpadł, więcej go już nie widzieli, ani się o kuternogę dopytać mogli. Jawną tedy rzeczą było, że ktoś się dziecka chciał pozbyć i fortelu zażywszy tego, dał je do chaty... a sam zniknął. Z chłopca nic się dowiedzieć nie było podobna... plotło dziecko, iż go zrozumieć było trudno, Hruzda klął i mruczał, ale stara się cieszyła. Dziecka jej nie było komu odebrać, pokochała je niezmiernie... Zrazu niełatwo je przyswoić przyszło, grymasiło, płakało, wydelikacone bardzo jakoś zdawało się; lecz w tym wieku i wrażenia ścierają się łatwo i nawyknienia zapominają... Mały Janek przystał do przybranej matki w końcu jakby własne dziecię.

Z każdym dniem zwiększało się i przywiązanie jego do Hruzdzinej i jej do sieroty. Nie wiedzieć dlaczego, im stara więcej się do dziecka przywiązywała, tem Hruzda je coraz mniej lubił, a bardziej męczył i pracą nękał. Chłopak tak wyrósł do lat trzynastu, przezwany przez przybranego ojca głupim Jankiem, i pod tem mieniem w całej wiosce znany. W ciągu lat dziesięciu Hruzda i w Krakowie i po jarmarkach dowiadywał się o kuternogę, ale nie wiedział nazwiska; jedynym znakiem, po którym o niego się dopytywał, była ta kulawizna. A małoż po świecie kulawych? Zresztą żadnego takiego szlachcica nikt w okolicy nie znał. Na targu raz mignął mu człek podobny, ale tak się zwinął zręcznie, iż ociężały nieco Hruzda nie najrzał go już więcej. Zniknęły więc wszelkie ślady pochodzenia dziecięcia, nad czem Hruzdzina przynajmniej nie ubolewała wcale; bolała tylko, iż mimo wszelkich jej i chłopca starań, gospodarz serca do niego nie miał. Opłakiwała to często po cichu.

4. Zniknięcie Janka.

Nazajutrz spodziewano się, iż chłopiec gdzieś wypłynie... ze dworu wyszły rozkazy, aby go natychmiast pojmać i dostawić... Janek się nie ukazał. Z południa Hruzdzina, która miała swoje zapasy grosza zebranego ze sprzedaży cebuli i jaj w mieście, powydobywała z węzełków, gdzie co było, i oznajmiła mężowi, iż musi pójść do drugiej wsi, po jakieś motki. Stary na nią popatrzał, jakby się czegoś domyślał, ruszył ramionami i nie odpowiedział nic. Dodał tylko po chwili:

— No, a co z Jankiem się stało? co będzie, myślicie?

— Albo ja wiem — odparła żona.

— A jużci cobyście nie wiedzieli! — rzekł stary — przecież wam był miły, a mówicie tak obojętnie, jakby to wam wszystko jedno, że w wodę wpadł. To już nie może być. Ot, ja wam powiem, niech powraca, niech chłostę przyjmie, bo na nią zasłużył... i po wszystkiem...

Hruzdzina ruszyła głową, westchnęła.

— Co ja wiem, nic nie wiem! Chłopiec się bić pewnie dać nie zechce... pójdzie w świat.

— A no, ja mówię — dodał Hruzda — że szkodaby było, skóra mu nie zlezie, jak go rózgami osmolą. Co to on lepszego od drugich? albo nas nie prażyli... i nic się nie stało. Pójdzie to na łajdaka, włóczęgę lub na zbója się wykieruje.

— Cóż wy to mnie mówicie — odrzekła Hruzdzina — albo ja to wiem, gdzie go szukać i mam go namawiać?

Chłop się roześmiał.

— Myślicie — szepnął — że ja taki głupi? a dalipan, nie. Ta idźcie z Bogiem.

Hruzdzina przyodziawszy się, a węzełków nabrawszy pod pozorem, że przędzę niesie, potoczyła się do kumy Malichowej. W chacie zastała tylko staruszeczkę jej matkę, wszyscy byli w polu. Stara na nią ode drzwi mrugnęła, aby do alkierza szła. Tam siedział Janek i płakał trochę. Zamknęły się drzwi, i przybrana matka długo siedziała z sierotą, a co radzili i uradzili, nikt nie wiedział i nie słyszał. Nazajutrz przyszedł klecha na Prądnik, znowu szeptali, kartkę przyniósł jakąś i z południa Janek pożegnawszy Malichowę, wyszedł, nikt nie wiedział dokąd...

Przez całych dwa czy trzy dni czujność we wsi była niezmierna, żeby Janka pochwycić. Włodarz i karbowy po razy kilka wpadali do chaty i trzęśli ją, szukając koniecznie zbiega... Sam pan, napotkawszy Hruzdę, zagroził mu surowo, jeżeliby dziecka nie wydał. Wszystko to nie pomogło. Janka nie było i nie było... gniew też powoli wolnieć zaczął, i zapomniano o nim potroszę. Hruzda tylko o niego się dopominał u żony, bo choć, póki był, znęcał się nad nim, gdy go nie stało, poczęło mu braknąć chłopca. Bez

najemnika obyć się nie było podobna, w chacie jakoś zaczęło smutno bez dziecka wyglądać, i dopiero teraz stary się przekonał, jak on wiele robił, choć go nie było widać. Nalegał więc na żonę, ta płakała, ale Janka nie wiedziała już kędy szukać.

Janek wpadł jak w wodę. Domyślano się wprawdzie, iż najprędzej do bliskiego Krakowa powędrować musiał; a no w mieście takiem, między mnóstwem żaków a młodzieży, ktoby go tam miał szukać.

5. Ks. kanonik Hodowski.

W owe czasy Kraków był przepełniony ubogą młodzieżą, która w nim nauki a przez nią drogi do dalszego życia szukała. Szkoła dawniejsza, ułomna, niedostateczna, dawała początki, pojęcia pewne, wskazywała drogi, a człowiek o własnych siłach z tego sobie coś na pożytek swój musiał wyciągać i z rozpierzchłych promyków a błysków światło tworzyć. Komu sił nie stało, aby samoistnie szedł, ten na pół drogi stanął i dalej już ani się postępować kusił. Akademja krakowska przed ostatniemi reformami, które ją na nowe drogi pracy wprowadzić miały, wegetowała raczej niż żyła, lecz jak wszędzie w pośród uśpionych i zacofanych, jeśli nie było ludzi wyjątkowej energji ducha i jasnowidzenia, coby drogi nowe wskazać potrafili, znajdowali się tacy, co mieli przeczucie przyszłości i czuli, że inaczej powinno było być aniżeli było w istocie.

Do tych to ludzi należał profesor fizyki ówczesnej, z której dziś tylko imię pozostało, ks. kan. Nereusz Hodowski... który uchodził pomiędzy swymi za nieznośnego przekorę, za umysł niespokojny, chociaż w życiu prywatnem był łagodny jak baranek i nie miał tych wad, które utrudniają społeczne stosunki.

Znano tę figurę w wyszarzałej starej rewerendzie i zrudziałym kapeluszu, z jednem ramieniem niższem od drugiego, w całem Krakowie. Na ciele wychudłem i skrzywionem, głowa pochylona w dół, wyłysiała, siwa, z twarzą pomarszczoną i żółtą, z oczyma jakby wyblakłemi i patrzącemi gdzieś w inne światy. Obyczaje ks. Hodowskiego równie dziwne były jak postać. Miał on małą kamieniczkę przy Wiślnej ulicy, o trzech oknach. Na dole jej mieszkał szewc, który mu najczęściej butami za najem płacił, pierwsze piętro zajmował kupiec, Niemiec, który dopiero handel rozpoczynał i od niedawna się był osiedlił w Krakowie, drugie ks. kanonik dla siebie zostawił, a poddasze służyło za skład i schronienie ubogiego ucznia jednego lub dwóch, którzy księdzu posługiwali, i których on się losem zajmował. Stara kucharka milcząca gotowała jeść po spartańsku... razem dla Hodowskiego, dla siebie i dla żaków...

U ubogiej młodzieży kanonik był w poszanowaniu wielkiem, chociaż do zbytku jej nie pieścił. Surowy dla siebie, młodym to zalecał za prawidło, żeby rogom rosnąć nie dopuszczali, żeby ciało opanowywali, a pielęgnowali ducha. Dawał jeść, ale przysmaczków nienawidził.

Człowiek to był z tego tylko, co o nim opowiadamy, znany, zresztą nikt się nie dopytał, co w jego duszy się działo, i krążyły o nim najrozmaitsze zdania. Mieli go jedni za uczonego bardzo i filozofa, drudzy za dziwaka i marzyciela, inni za pedanta, za mistyka jedni, za niedowiarka drudzy.

Takim był ks. kanonik Hodowski. Życie jego upływało regularnie, jednostajnie, spokojnie... Drzwi przedpokoju zawsze zaryglowane; gdy kto do nich zastukał, otwierała mrucząc milcząca stara gospodyni, potem sama pukała do drugich od pokoju, w którym kanonik zwykł był pracować, ale te nigdy się nie odmykały. Przystęp do nich wzbroniony był profanom; ksiądz wstawał, wychodził do gościnnej izby i uchyliwszy jej drzwi, gościa do niej wprowadził.

A choćby najmocniej był zajęty i najczęściej mu przerywano, nigdy nikomu posłuchania nie odmówił.

Było właśnie południe jednego dnia jesieni, gdy do mieszkania zapukano; gospodyni poszła nie rzuciwszy marchwi, którą skrobała, otworzyć. W progu stał klecha, zarazem będący organistą i nauczycielem szkółki w jednej ze wsi okolicznych. Był to dawny wychowaniec ks. kanonika, człek dobry, ale na którym przecież Hodowski się zawiódł, bo dalej nad klechę nie postąpił. Znała go gospodyni pauprem jeszcze, i nic nie odpowiadając na pozdrowienie, poszła do drzwi zapukać; po chwili ks. Hodowski otworzył gościnny pokój i w ciemnej sieni począł się przypatrywać przybyłemu.

— A! to wy, panie Grzegorzu? A no chodź — rzekł — co cię tu przygnało?...

Klecha pocałował w rękę kanonika i wsunął się kłaniając...

— Niech będzie pochwalony.

— Ty wiesz kochanku, że ja nigdy czasu nie mam — dodał Hodowski — mów a nie bałamuć.

— Ja to za sierotą do dobrodzieja... ale to cała historja.

— Cóż ty chcesz?

— Przyszedłem prosić o pomoc dla biednego chłopca.

— Cóż to tam za chłopiec...

— Sierota i biedota...

— Mało sierot na świecie... a zdolny? — spytał kanonik.

— O ile ja mogę sądzić, to bardzo, bardzo — rzekł klecha... — Nic nie umie, ale taki umysł świdrowaty.

— Hę? świdrowaty? hę? — rozśmiał się profesor — jak ty mówisz? hę? skąd ty to wziął? dalipan... Świdrowaty!!... świderliwy!!... świdrujący!... jak sobie chcesz, dosyć, żem cię zrozumiał... Świdrowaty twój... co zacz? co zacz?

Klecha westchnął... Kiedy bo toby długo gadać potrzeba... a inaczej to ksiądz kanonik mnie nie zrozumie...

Hodowski ruszył ramionami, cofnął się od progu do pokoju gościnnego, usiadł na krześle zaraz przy drzwiach i z rezygnacją ręce złożywszy, czekał na opowiadanie klechy.

— Lat temu dziewięć, nieznajomy człowiek dziecko, jakoby sierotę przywiózł na Prądnik i u włościanina zostawił. Wzięli go dobrzy ludzie, jakby za własne, bo się więcej o nie nikt nie upominał... I byłby może chłopiec tam przy nich pozostał... gdyby nie to, że się przygoda nieszczęśliwa trafiła. Panicz ze dworu bawić się chciał z sierotą, a że to dumne licho, dzieci się poważniły i chłopskie uderzyło... panicza... Skazano je na rózgi... więc uciekło...

— Tak, a ty chcesz, żebym ja tu takiemu wisusowi dał przytułek — rzekł kanonik... To taki ten twój świdrowaty! Ho! ho! świdrowaty! A toć on nic nie umie...

— Jam go potroszę uczył, bo miał do tego okrutną ochotę, można powiedzieć, że łykał mi z ust słowa chwytając... I proszę księdza kanonika, takie to jakieś osobliwsze dziecko, że go nigdy uspokoić nie było można, zawsze pytał: dlaczego to? a czemu to tak... bez końca...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podróż do nieba.

(Humoreska).

W pewnej miejscowości był bogaty pan, który bardzo pragnął, żeby się mógł dostać do nieba. W tym celu modlił się bardzo i wypełniał różne dobre uczynki. Miał on jednak tę wadę, że bardzo nie lubił ubogich, co po wsi chodzą. Gdy jaki dziad przyszedł do dworku, zaraz pan dziedzic kazał go lokajowi wyciągnąć na ławie i wsypać mu 25 kijów i nic mu nie dał na drogę.

Pewnego razu przyszedł do pana dziedzica jakiś nieznajomy dziad, silny, barczysty i nie bardzo stary, który również dostał to, co i drudzy. Dziad wyszedł ze dworu i myśli, jakby się zemścić na dziedzicu. Dowiedziawszy się we wsi od ludzi, że pan dziedzic pragnie dostać się do nieba, umyślił dziad, co zrobi. W tym celu wywiedział się z boku od ludzi, to od dworaków, kiedy, gdzie i którą drogą pan dziedzic pojedzie. Gdy się już napewno dowiedział, poszedł do kramu, nakupił kilkadziesiąt świeczek, a wiedział, że dziedzic pojedzie w nocy do miasta, poszedł tą drogą zaraz z wieczora, — Stała tam w polu rozłożysta lipa. Wlazł dziad na nią, poprzyczepiał wszystkie świeczki na gałązkach lipy dookoła. Potem zdjął ze siebie całe ubranie, położył na kupie pod lipą, a sam zaś wlazł na lipę, pozaświecał wszystkie świeczki, usiadł na czubku drzewa i czekał.



Gdy usłyszał że jakiś powóz nadjeżdża, zaczął sobie nucić jakąś piosenkę, niby nabożną. I właśnie tym powozem jechał dziedzic. Kiedy zobaczył tyle światła na lipie, kazał furmanowi zatrzymać konie, i, choć się trochę bał, przypatrywał się ciekawie świecącej lipie. Usłyszał też nabożne śpiewanie. Zaciekawiony, wpatrując się lepiej, zobaczył człowieka, siedzącego prawie nago. Jeszcze się bardziej przeląkł, ale się odważył i zapytał:

— A kto tam?

— A ja, ubogi człowiek, który się nie ma gdzie podzieć na świecie — odrzekł dziad. — Prosiłem Boga i wszystkich świętych, żeby mię wzięli z tego świata do nieba. I tak mnie widać wysłuchali, bo gdym pod tą lipą siedział, przyszło kilku aniołów z nieba, pozaświecali świeczki, które ze sobą przynieśli, kazali mi się rozebrać i wleźć na to drzewo. Za trochę przyjdą po mnie, bo poszli po niebieskie ubranie dla mnie. Już ich widzę, jak się tam uwijają.

Pan dziedzic pomyślał trochę, zebrała go ochota, żeby i on mógł iść do nieba, którego tak dawno pragnie. Odzywa się więc do dziada:

— Możebym i ja poszedł do tego nieba z tobą, człowieku? żebyś ty poprosił tych aniołów, ażeby mnie wzięli razem z tobą.

— Tak to się sztuka nie uda — odpowiedział dziad — bo mnie tylko dlatego wezmą do nieba, że jestem biedny, nie mam ani chaty, ani żadnego majątku na ziemi. Ale, jak widzę, pan jest bogaty, to dla takiego tam miejsca niema za żywota. Chyba, żeby pan chciał — mówi dziad dalej — to żeby się rozebrał i wlazł na to drzewo, a ja zlazł. To jakby anieli nie zmiarkowali, toby myśleli, że to ja i wzięliby pana do nieba. Ale jabym chciał, żeby mi pan co dał za to.

— Ja ci wszystko dam, co tylko posiadam — odrzekł pan — tylko zleź i wsiądź na mój powóz, jedź do dworu i bądź panem.

— No to zgoda — odpowiedział dziad i zlazł z drzewa, a pan rozebrał się i wlazł na drzewo.

Dziad wdział pańskie ubranie a swoje zostawił pod lipą, wsiadł do powozu i kazał furmanowi jechać do dworu. Przez drogę opowiedział furmanowi, co zrobił i za co tak pana wyprowadził w pole, lecz zakazał mu, żeby nic nikomu nie opowiadał do rana.

Gdy zajechali do dworu, służba powychodziła do usług panu, ale nikt nie poznał, że to ktoś inny. Dziad, pojadłszy sobie, poszedł spać do łóżka.

Pan siedział i siedział na lipie, a tu aniołów jak nie widać tak nie widać. Póki się świeczki świeciły, to jakoś mu było weselej, ale gdy się dopaliły, strach go ogarnął. Mimo to siedział i czekał, co dalej będzie. Wreszcie uprzykrzyło mu się czekanie, zaczął zlazić na dół, gdy nagle przyleciała sowa, zatrzepotała na lipie i zawołała: »Pójdź!«

Pan uradował się, że go anioł woła, czemprędze więc wyłazi do góry, ale sowa się spłoszyła i odleciała dalej, wołając: „Pójdź!"

Teraz zmiarkował, że się dał oszukać, ale nie wiedział komu, bo nie poznał dziada.

Zszedłszy z drzewa, zamyślał teraz pan iść do dworu, bo się już dzień zaczynał robić. Ale jak iść nago? Wdziać te łachmany z tego dziada, było mu nie do smaku. Ale mus, to wielki pan. Wdział więc takie połatane, posmarowane dziadowskie ubranie i szedł wprost przez pola do dworu, żeby go mało kto widział. Wstydził się trochę, gdy przyszedł na dziedziniec, gdyż myślał, że go wszyscy poznają, ale go jakoś nie poznali, tylko wołali:

— Nie chodźcie tam dziadku, bo zamiast jałmużny, dostaniecie baty lub kije.

Ale ów rzekomy dziad nic nie pytał, tylko odrazu wszedł do pokoju. Jakże się zdziwił, gdy zobaczył tego człowieka panem, który go tak oszukał, gdyż myślał, że ten dziad na jego powozie, Bóg wie gdzie pojechał i że to był złodziej.

Ale jeszcze nie koniec na tem! Dziad ów, który nagle stał się panem, zapytuje przybyłego ostro:

— Czego?

Pan zaś, stojąc w dziadowskim stroju, nic nie odpowiada. Wtedy ten nowy pan zawołał lokaja, kazał wyciągnąć przybyłego dziada na ławie i odliczyć mu 25 batów. Lokaj był zwyczajny do tego rozkazu, więc bez słowa spełnił polecenie.

Gdy lokaj wyszedł, dziad zdjął ze siebie pańskie ubranie, a wdział nazad swoje i powiada panu:

— Teraz możesz pan iść do nieba, boś już oczyszczony!

Pan nie śmiał nikomu w oczy spojrzeć, bo go wstyd było, dał dziadowi za wyćwikę kilka złotych i prosił go, żeby o tem nikomu nie opowiadał. Ale gdzieby dziad nie powiedział! Ledwie wyszedł ze dworu, zaraz na wsi rozpowiedział, a ludzie do rozpuku się śmiali z tego. Odtąd każdy dziad dostawał jałmużnę w tym dworze.

Władysław Wołowiec.

Ty jesteś opoka, na której zbuduję Kościół mój!



Jeżeli dom pozostaje bez gospodarza, wówczas gospodarstwo chyli się coraz bardziej ku upadkowi, aż wreszcie idzie w ruinę. Jeżeli w jakimś urzędzie zabraknie przełożonego, to i praca w nim nie idzie tak, jakby iść powinna, gdyż urzędnicy ją zbywają, a wskutek czego z dniem każdym przybywa zaległości, aż wreszcie cały urząd dojdzie do takiego nieporządku, że aby ponownie przyprowadzić w nim ład, trzeba na to już nie miesięcy, ale lat całych.

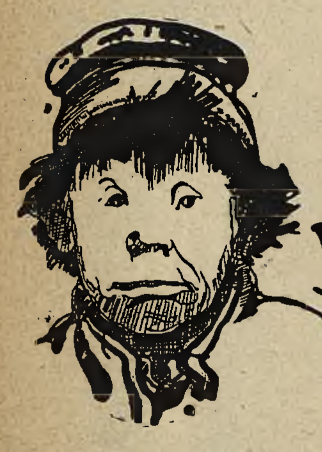
Przewidział to Pan Jezus w swojej Boskiej mądrości i jeszcze za swego pobytu na ziemi wybrał jednego z Apostołów swoich, aby po Jego chwalebnej śmierci i Wniebowstąpieniu przewodził całemu światu chrześcijańskiemu, włodarzył nim i był jego opiekunem. Wybór padł na świętego Piotra. Dlaczego na niego, a nie na innego z Apostołów, trudno nam dociekać, gdyż wola Boża jest niezbadana. Dość, że święty Piotr miał stać się Namiestnikiem Chrystusa na ziemi i rządzić całym światem w imieniu Chrystusa.

Pan Jezus wyraził pod tym względem kilkakrotnie Swą Boską wolę, mówiąc do świętego Piotra: „Ty jesteś opoka, na której zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go", albo: „Paś baranki moje, paś owieczki moje!" i t. p. Pan Jezus, czyniąc świętego Piotra Swym zastępcą na ziemi, dał mu pod względem religijnym władzę nieograniczoną, dlatego też od zarządzeń następców świętego Piotra, począwszy od niego aż po dzisiejszego Ojca świętego niema odwołania do żadnej innej instancji. Co orzeknie Ojciec święty w sprawach wiary, ma takie znaczenie, jakby sam Pan Jezus zstąpił powtórnie na ziemię i tosamo zarządził. Aby te wszystkie zarządzenia papieży nie były sprzeczne z wolą Bożą, Bóg obdarza każdego z papieży łaską nieomylności, to znaczy, iż każdy papież jest nieomylny.

Są ludzie, którzy błędnie tłomaczą sobie tę nieomylność papieża. Im się zdaje, że Ojciec święty bezwarunkowo nigdy się mylić nie może. Tak nie jest, w rzeczach błahych, codziennych, świeckich papież tak, jak i każdy inny śmiertelnik pomylić się może. Naprzykład pomylić się może w rachunkach, w historji, w geografji i t. p., a nawet pomylić się może i w rzeczach wiary. Ale w rzeczach wiary tylko wówczas pomylić się może, jeżeli mówi o nich prywatnie, jak człowiek do człowieka. Gdy jednak wydaje jakieś orzeczenie w rzeczach wiary jako papież ze swojego urzędu, wówczas bezwarunkowo omylić się nie może, bo czuwa nad nim Bóg i do takiej pomyłki niedopuszcza. Jest to prawda stwierdzona, jest to dogmatem, a ktoby w dogmat ten nie wierzył, popełnia grzech śmiertelny.

Każdy gospodarz posiada klucze od swego dobytku. Aby się do niego dostać, ktoś musi mu bramy jego otworzyć i wpuścić go do pożądanego celu. Takim przybytkiem, do którego każdy człowiek dąży, z wiedzą, czy mimowoli, jest niebo. Ktoś musi go tam wpuścić, musi mu te bramy niebieskie otworzyć. Oczywiście, że do nieba niema takich bram, jak do kościoła, albo do pałacu królewskiego, ale tą bramą niebieską jest łaska Boska. Gdy ją człowiek posiada, wejdzie do nieba bez najmniejszej przeszkody, choćby się całe piekło przeciw niemu sprzysięgło. A szafarzami tej łaski Boskiej w świętych Sakramentach są właśnie Ojciec święty i jego zastępcy, ka-

płani. Oni to mają niejako klucze do bram niebieskich. Dlatego też świętego Piotra widzimy często na obrazach, dzierżącego klucze od bram niebieskich. Oczywiście takich kluczy, jakie my znamy tu na ziemi, święty Piotr nigdy nie posiadał, ani nie posiada. Nie posiadają ich też jego następcy, papieże jako i ich pomocnicy, biskupi i kapłani, ale kluczami tymi są łaski Boskie, których szafarzami są biskupi i kapłani. A komu oni przez rozgrzeszenie na spowiedzi świętej tych łask udzielą, ten bez żadnych trudności wejdzie tam, gdzie króluje Bóg w otoczeniu aniołów i świętych. A tę przeolbrzymią władzę odpuszczania grzechów ludzkich otrzymali kapłani od samego Pana Jezusa, kiedy im rzekł: „Cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie!" A znaczy to: komu w imieniu Jezusa Chrystusa kapłan odpuści grzechy na ziemi, temu i Pan Bóg wszystkie przewinienia daruje, bo tak postanowił sam Syn Boży.



MACIEK BZDURA GADA:

Straśnie ciężkie casy idą na teraźniejse dziwki. Drzewiej to ino która makolągwa podrosła, a tatuś parę dziesiątek uskładali, to nie potrzebowała się za smyrdacem oglądać, bo sami za nią łazili i do świętego sakramentu przed łuntarz ją wiedli. A bywały pono i takie casy, jak nam raz opowiadał prefesur, ze młodzi nie potrzebowali na siebie ślipiów wywalać i za sobą łazić, bo to za nich robili tatusiowie i często gęsto juz w kolibce robili dziecek zaręcyny. A jak podrósł taki pajtaś i podrosła taka smyrda, to się ich nikt nie pytał, cy mają dobrą a nieprzymusoną wolę się poprać (chciałem powiedzieć pobrać, ale to pono wszyćko jedno), ino ich gnali do kościółka, a jegomość wiązali im ręce, aby się nie rozleźli. A jesce dawniej to pono i tak bywało, ze jesce się dziecko nie ulęgło, a juz je ojcowie zenili. Powiadali, jak będzie Kajtuś, to akuratnie się przyda la Tereski, a jak będzie Tereska, to w sam raz się nada dla Kajtusia. I jak się dziecko umnozyło, to od maleńkości wpajali w nie, ze musi być tego babą, albo tamtej chłopem. I było dobrze, bo nikt o kochaniu nie myślał i po próżnicy casu nie tracił.

Dziś jest całkiem inacej. Ojcowie całkiem zleniwieli i ani rus się im ne chce kochać za swoch brzdąców. Jeden i drugi tatuś ma sam la siebie dość do roboty. Musi se dobrze głowę susyć, aby mamusia myślała, ze on poza nią świata Bożego nie widzi, musi się głowić, aby to samo myślała Franka Powrózkówna, z którą za łujkową stodołą co wiecora siuchty prowadzi, musi dobrze uwazać, aby o tem wszyćkiem nie dowiedziała się Palusyna, która swojego śturkaca nie cirpi, a za Wojtusiowem tatusiem gałami przewraca. A i niejedna mamusia, której się własny męcybuła uprzykrzył i chciałaby se od casu do casu odmienić, musi dobrze swoją mózgownicę wysilać, aby się swojemu śturkacowi nie dać na jakim grzychu złapać.

Tak tedy ojcowie mają dość strapienia sami o siebie, gdziezby więc mieli cas kochać się za dzieci i niemi się zajmować. Wprawdzie casem zdarzy się i tak, ze tam jakaś miłująca swą córkę matusia upatrzy la niej śwarnego pajaca, ale co ona musi przy tem przezyć, aby go la córuchny utrzymać, ile musi ochfiar przedtem ponieść, a jesce i na przyszłość mu przyobiecać, ze nawet po ślubie z jej córką nic się między niemi nie zmieni. Ale takich matek mało, bo dziś kuzdy przedewszystkiem troscy się o siebie, a potem dopiro o inksych.

To jest jedno niescęście la teraźniejsych panienek, a drugie, to wojsko. Oficyry, aby piniądze mogli brać i mieli kogo po pysku prać, wymyślili se wojsko. Jak ino który chłopak dorośnie i jest w sam raz do roboty, to go zaraz ciągną do miasta przed konwisyję, kazą się chłopakowi rozebrać, ślipiają po nim, cy ma wszyćko na swojem miejscu, cy mu naprzykład wielgi palec nie rośnie pod kolanem, a cy języka ni ma pod pazuchom, obwąchają go, cy wszyćko u niego jest w porządku, a jak mu nic nie brakuje, to synterują go la miastowych mamek i pokojówek. Jak z tego widać, to tacy oficerowie o miescki dbają i im co lepse ze wsi dostarcają, a ty wsiowska dziewcyno zdychaj w panieństwie, chocby cię nie wiem jak głowa świędziała! A kiedy taki śturkac z wojska powróci, to jest wtencas taki smacny, jak zwietrzałe piwo z zesłej niedzieli.

Wojsko zabira wsiowskiem dzieuchom to, co jest najlepsego we wsi, a zostawi same bajdałygi, które nawet przy jedzeniu ledwie jęzorem ruchać potrafią. A zreśtą i to pozostawione niebardzo chce siedzieć we wsi. Im także państwa się zachciwa i lekkiego chleba. Więc co niektóry, to abo do murarki, abo do trambaju, abo do koleje, bo kuzden z nich chciałby dobrze zjeść, a jesce lepiej wypić, a we wsi nima zaco. Teraz nawet kury zaprowadziły kryzys gospodarcy i jajków niść nie chcą, to ich nima gdzie ukraść i zaniść Mendlowi do karcmy na wódkę.

Nic tez więc dziwnego, że jedna i druga dzieucha, której ni ma kto we wsi nalezycie obsłuzyć, ciągnie do miasta i godzi się za guwernantkę do zydów, aby ich bachorom śpiki z pod nosów obcirać. Takie dzieuchy powiadają, ze idą do miasta, aby cojnieco zarobić i tatusiom pomóc, ale dorabiają się najczęściej jakiego bachora, o którem potem nawet same nie wiedzą, cy to zyd, cy katolik.

Bez to wszyćko teraz la tych dzieuch, które we wsi pozostają, okrutecny jest przednowek. Co lepsiejse chłopaki idą do wojska, a zostają przeważnie tacy, którzy się na miłowaniu ani krztyny nie rozumią. Ile to więc trzeba zazyć trudu, aby takiego niedołęgę nieco rozrusać i naucyć go, ze nie ino do jedzenia jest stworzony. Jeśli która dziopa chce złapać la siebie jakiego śturkaca, to od świtu do zmroku musi gałami wywracać, zęby scyrzyć, nim przyjdzie co do cego. A i tak niezawse się uda. Naprzykład Weronce Pochlajównie, to od tego przewracania ślipie potrafią jej juz kilka razy w kółko oblecieć, a zęby nawet całkiem z gęby jej od scyrzenia ich wyleciały, a jesce zadnego se nie upolowała. Biedne dzieusysko zaliło się wkiejsik do organiściny, ze nie moze wypełniać przykazania Boskiego, aby była dobrą matką, bo i jakze, kiedy tak bez nicego to się to nie da zrobić.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.



Pawilon na wyspie File.

Egipt VI.

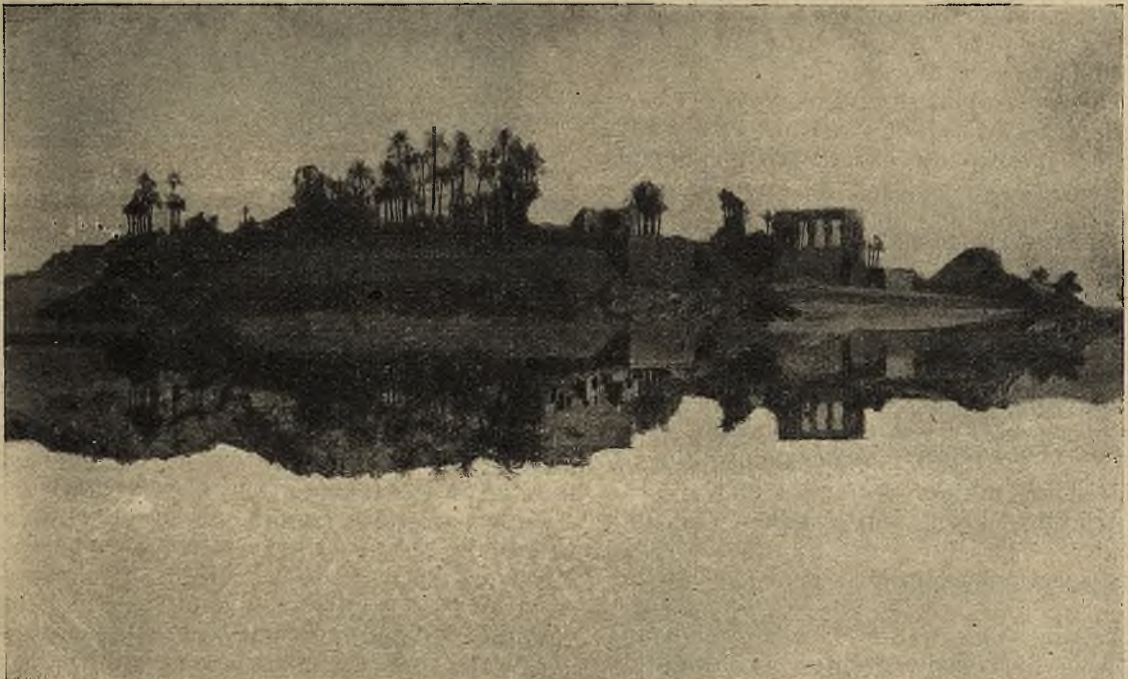
W jednym z poprzednich numerów „Roli“ zaznaczyliśmy, iż w górnym biegu Nilu znajdują się wyspy, które pozwalają udającym się statkami ku południowi nieco odetchnąć i odpocząć po uciążliwej podróży wśród prażących promieni słońca. Do nich należy także wyspa File, z której podajemy dziś trzy miłe widoczki. Na pierwszym z nich widzimy piękny pawilon, wznoszący się wśród palm, coś jakby kapliczka, lub altana, w którym można spędzić w cieniu i chłodzie parę godzin odpoczynku.

Drugi obrazek przedstawia ruiny świątyni bogini Izydy. Jak wiadomo, w czasach starożytnych, zresztą jak cała ludzkość na świecie, z wyjątkiem żydów, i Egipcjanie byli poganami, a więc czcili tylu bogów, ilu się komu czcić podobało. Ilość tych bogów nie była ustalona, ale z wiekami coraz więcej ich przybywało. Jednem z takich bóstw u Egipcjan była Izys, czyli Izyda, bogini płodności przyrody. Zwierzęciem jej poświęconem była krowa, to też składano jej na ofiarę przedewszystkiem pierwsze cielątka każdej krowy. Bogini otrzymywała cielęta, a kapłani je zjadali. Był to dla kapłanów pogańskich bardzo wygodny podział pracy. Nic też dziwnego, że później, kiedy Chrystus Pan i Jego Apostołowie poczęli nauczać, szczególniej kapłani pogańscy robili wszystko, aby lud utrzymać nadal przy bałwochwalstwie i ciągnąć z niego zyski. Z czasem jednak religja pogańska, jako zupełnie bezsensowna, musiała upaść, a wyparło ją częściowo chrześcijaństwo, a częściowo nauka Mahometa. Do dziśdnia jednak pozostało w Egipcie wiele pamiątek po religji pogańskiej, a do niej należą ruiny świątyni Izydy, jakie widzimy na naszym obrazku.

Na trzecim wreszcie obrazku widzimy niemal całą wyspę Filę, jak cudnie odbija się w nurtach Nilu. Zdaje się, że jest sporządzona z dwóch identycznych połów, a tymczasem górny jej widok jest rzeczywi-



Ruiny świątyni Izydy.



Ogólny widok wyspy File.

stym widokiem tej wyspy, zaś dolny tylko odbiciem w wodzie wszystkiego, co się na jej powierzchni znajduje. Gdybyśmy obrazek ten odwrócili „do góry nogami“, to mielibyśmy niemal tensam widok, jaki mamy obecnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

XIII.

Choroba Brutanka.

Oddziałowi dla nerwowo chorych w szpitalu św. Stefana w Debreczynie, w pierwszych dniach sierpnia, przybył niezwykły pacjent. Zgłosił się o wczesnej rannej godzinie, kiedy jeszcze wszystko spało. Przyjęty został przez lekarza dyżurnego, którego uderzyło, że przybył sam, chociaż twarz jego i całe zachowanie zdradzało poważną nerwową chorobę. Zachodziła nawet obawa, że lada dzień mogła dojść do krańcowości — obłędu.

Z pierwszego wejrzenia na zewnętrzny wygląd ocenił, że ma do czynienia ze starszym mężczyzną, liczącym około 50 lat. Zaniedbany strój, zarośnięta siwą szczeciną twarz, włosy również siwe, niezaczesane — powiedziały mu, że ma do czynienia ze zrujnowanym inteligentem. Powodowany tem zapytał go, czy znajdzie fundusze na opłacenie kuracji. Kiedy przytaknął, wyjmując nawet portfel, przystąpił do spisania karty przyjęcia.

Niezmiernie się zdziwił, skoro na zapytanie, ile liczy lat — usłyszał krótką odpowiedź 30. Nie chciał wierzyć. Nieznajomy pacjent na potwierdzenie podał mu paszport. Po rozłożeniu go znalazł inne niespodzianki. Fotografja nie przedstawiała stojącego przed nim. Widział na niej przystojnego, zdrowego, młodego, niemal młodzieńca, z czarnym włosem, a miał do czynienia i podstarzałym i przygarbionym. Twarz poorana bruzdami, oczy na pół obłąkane, ręce i głowa trzęsące się nerwowo nie chciały go upodobnić.

Spytał znowu, czy to jego paszport. Kiedy zobaczył przytaknięcie, poszukał daty wystawienia. Po przekonaniu się, że wpisano ją przed niespełna dwoma miesiącami, kiwając głową, wahająco szukał podobieństwa. Po dłuższej chwili odnalazł.

Nie rozumiejąc polskiego języka, gdyż w takim on brzmiał — zwrócił się o przetłumaczenie znaczenia niektórych zdań. Widząc, że pacjent bardzo ciężko wysławia się w języku węgierskim, ponowił prośbę po niemiecku. To nieznajomego zadowoliło.

Dowiedział się, że ma do czynienia z kolegą z racji zawodu, niejakim lekarzem Brutankiem Stanisławem z Myślenic.

— Więc pan jest doktorem medycyny? — zapytał zdziwiony.

— I pan kolega — ciągnął dalej, kiedy ten przytaknął — pozwolił na doprowadzenie choroby do takiego stanu?

— Ja z pewnością nie pozwoliłbym — odrzekł niepewnie. — Zmusiło mię jednak otoczenie i okoliczności.

— I cóż pan kolega tutaj porabiał, gdzie się nabawił choroby? — zarzucał go dalszemi pytaniami.

— Proszę mi wybaczyć, ale pytania te pozostawię bez odpowiedzi.

Zgodził się z tem, przyjął lekarza Brutanka w poczet chorych i oddał go sanitarjuszkom. Jeszcze godzinę musiał okazać silną wolę, by nie paść ze zmęczenia. Wykąpany, ostrzyżony i ogolony, a głównie rozebrany, został umieszczony w czystem łóżku. Natychmiast zapadł w głęboki sen, w którym przetrwał całe trzy dni i trzy noce. Nie zdołano go zbudzić, chociaż dyrektor szpitala, zaciekawiony opowiadaniem lekarza dyżurnego, chciał go osobiście zbadać. Nie pomogły najsilniejsze wstrząsania. Dziwny pacjent spał niezwykle ciężko, chociaż ciało bez przerwy szarpały drgawki nerwowe, chociaż czasami oczy miał szeroko otwarte. Pierwszą dobę zostawiono go w spokoju, następną zachodzono w głowę, a trzecią usiłowano wszelkimi sposobami go zbudzić, lękając się o jego życie.

Nie byli w stanie pojąć podobnego stanu przy chorobie, której zazwyczaj towarzyszy bezsenność.

Nie znali jego przeżyć, więc nie mogli wiedzieć, że przez 14 poprzednich nocy obywał się bez snu.

Czwartego dnia uspokoił ich. Zastali go leżącego w łóżku z otwartemi i przytomnemi oczyma. Ocknął się zatem. Zbadano go zaraz najdokładniej, pytając o przyczynę choroby.

Milczał uparcie.

Naogół szpital nie miał z nim dużo kłopotów. Był spokojny i cichy. Piątego dnia opuścił łóżko i poprosił o fotel. Przyzwyczajenie wzięło górę nad jego wolą. Umieścił go pod oknem i całe dni przebywał w nim, patrząc zamyślony w południową stronę. — Niczem nie chciał się zająć, chociaż dla rozerwania myśli zalecono mu czytanie. Był uparty — unikał książek i gazet. Od czasu do czasu nawiedzały go napady nerwowego płaczu, któremu bezskutecznie przeciwdziałali. Namawiano go do przechadzek po rozległym ogrodzie szpitalnym w tej nadziei, że zdrowe powietrze wpłynie dodatnio — prosił o pozwolenie nieopuszczania pokoju, gdyż w nim przy otwartem oknie czuł się najlepiej.

Stan jego ulegał nieznacznej poprawie. Obłąkany wygląd oczu zniknął — drgawki nerwowe zwalniały swoje tempo. Był jednak stale smutny i zamknięty w sobie. O nic nikogo nie pytał — wszystko przyjmował obojętnie — gdy zaś zadano mu pytanie, zbywał krótkiem tak lub nie. Dyrektor szpitala kilkakrotnie usiłował coś z niego wyciągnąć, przekonując, że po poznaniu przyczyn — skuteczniej i szybciej będzie mógł go wyleczyć — ale bezskutecznie. Zrażony nie odwiedzał go więcej. Uznano go za melancholika i pozostawiono sobie.

Gdyby jednak wiedziano, co się w jego duszy działo? Gdyby mieli wyobrażenie, jak bardzo, on napozór spokojny — burzył się w sobie, jak walczył z myślami i uczuciem, które go wabiło na południe tam, gdzie tak łakome rzucał spojrzenia?

Chociaż ciało trapiła ciężka nerwowa choroba, to jednak serca nie była w stanie zgnębić, uczucia stłumić.

Ono było silniejsze, upominało się bez przerwy o swoją daninę, ono budziło nieukojoną tęsknotę.

Gdyby wołania usłuchał — powróciłby na zamek. Przy boku ukochanej prędzej i szybciej przy-

szedłby do zdrowia. Najskuteczniejszem lekarstwem stałaby się jej miłość.

Nie pozwalała mu na to najpierw zdeptana godność osobista i ślub, ten z takim namysłem i wahaniem uczyniony Bogu.

Na co rzucano mu ostre słowa nagany za to, że pragnął za wszelką cenę uratować ukochaną?

Dlaczego nie szczędzono obelg, używając nawet wiadomości zdobytych drogą jego szczerych zwierzeń. Przecież wymówka, iż pokusił się o wielkie szczęście, które obiecywało rozwiązanie zagadki, zbyt dotkliwem było policzkiem, by mógł przejść nad nim do porządku dziennego.

O! — on tego nie był w stanie darować tym, którzy udawali początkowo szczerych przyjaciół.

Nic dziwnego, że obrażony nie mógłby się zdecydować, chociaż do powrotu miał słuszny pretekst. Zostawił na zamku swój bagaż. Do szpitala przyszedł w tem, co miał na sobie.

Stanowczo oparł się wołaniu serca. Wszystko możeby zniósł ostatecznie dla miłości, nawet poniżenie — ale przemówił w nim rozsądek, który kazał mu dotrzymać przyrzeczenia danego w modlitwie. Widział olbrzymią nierówność stanów. Ani mu w myśli powstało, by mógł zdobyć się na czelność oświadczenia się o rękę hrabianki Marty.

Z powodu nieszczęśliwej miłości był zatem smutno nastrojony, stale zamyślony. Nie z innego również powodu nawiedzały go ataki płaczu. Przy jego chorobie przychodziły nawet bezwiednie. Gdyby był zdrowy, z pewnością nie dopuściłby do takiego zdradzania rozpaczliwego stanu swojej duszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sianokosy.



Kiedy na łące stanie kosiarz z kosą i ścina trawki posrebrzone rosą i kiedy swoją spracowaną dłonią kładzie te kwiaty, co świat poją wonią, to jakiś smutek serce moje tłoczy i mimowolnie łzą zachodzą oczy.

Och, bo te trawki i zioła i kwiecie, to jak ci ludzie na tym marnym świecie, którzy wzrastają i pną się ku górze, jakgdyby chcieli utonąć w lazurze, który się nad ich głowami błękici... Tacy mocarni, dostojni i... syci!...

Są tam na łące stokrótki, powoje, coś jakby nasze urocze dziewoje; są tam storczyki i czerwone maki, jak te zuchwałe i dziarskie chłopaki; tu i tam stoi oset statusiały, co ponad młódź kwiecia wystrzelił wspaniały...

I, jak ta macierz, od samego ranka nad innem kwieciem czuwa macierzanka. Są tam na łące miododajne zioła, z których pożytek ma człowiek i pszczoła, tak, jak i z ludzi. Lecz są i pokrzywy, jako ten człowiek zły i nieżyczliwy.

Rośnie to wszystko i poi się życiem, kocha się jawnie i kocha się skrycie, wydaje owoc, wzrasta i dojrzewa, jako ten człowiek... Ani się spodziewa, kiedy śmierć-człowiek przyjdzie z ranną rosą, aby lud łączny powalić swą kosą.

I na nic były trudy i mozoły. Jeszcze nie wzięto siana do stodoły ,a już wyrasta nowe pokolenie... — Znów będzie życie, kochanie, marzenie... Tak, jak u ludzi: jeden w grób odchodzi, a po nim żyją i cieszą się młodzi!

Antoni St. Bassara.

Nie udało się.

Jacek Malina, przewiązawszy przemłócone snopy pszenicy, oparł się o cep, trzymany w rękach, aby zaczerpnąć nieco powietrza i odpocząć. Odpoczywał krótko i to ukradkiem, bo ojciec jego nie lubiał „leniuchowania“, jak to nazywał. Stary Malina reemigrant z Francji, zawsze opowiadał, że Francuz, pracując, nie zna odpoczynku. Zapomniał jednak o tem, że Francuz robi powoli i ma inne warunki. Nasz chłop po całodziennej pracy w polu patrzy tylko, aby „chełpnąć“ jakiegoś barszczu, czy kapusty i ledz jak najsmaczniej w barłóg, nie zmywszy nawet brudu i potu. Inaczej we Francji.

Tamtejszy robotnik robi dużo, ale nie zawiele. Po powrocie z pracy, przedewszystkiem myje się porządnie mydłem w gorącej wodzie, ubiera się w czystą bieliznę i dopiero zasiada do posiłku, który też różni się od posiłku naszego chłopa. Francuz mówi, że mięso daje siłę, a wino czyści krew. U nas je chłop wtedy kurę, gdy zdycha lub już zdechła, a żywe nosi się dla żydów. Po kolacji Francuz nie idzie do jakiegoś Abrumka, czy Srulka, tylko przeczytawszy gazetę lub posłuchawszy radja, udaje się na spoczynek. Nic więc dziwnego, że może on pracować więcej i lepiej.

Takiego to Francuza co do pracy chciał stary Malina widzieć w synu.

Jacek wsparty na cepie, począł rozmyślać. — O czem? — Naturalnie o tem, jaka to krzywda mu się dzieje.

Stary nic nie robi, tylko chodzi po szynkach, śpi długo, kurzy sobie fajkę, a jak mu się nudzi, to przyjdzie wyłajać syna za nieróbstwo. A kto właściwie robi na starych i troje młodszych rodzeństwa, jak nie on.

Za to, gdy przyjdzie niedziela, to nie ma nawet na tytoń. I gdyby sobie nie ukradł jaj i nie zamieniał ich u żyda na „dramki“, to i tegoby nie miał. Do tego „zadurzył“ się w Marysi Chamulakównie, bez której nijak żyć nie może. Nieraz wieczorem idzie pod okno jej domu i patrzy, jak ona uwija się koło kuchni. Marynia jest mu trochę rada i ożeniłby się z nią zaraz, gdyby nie jego „stary“, który upatrzył dla niego rudą Hankę Horbala, bo ta ma siedmset dolarów posagu. Myślał o tem wszystkiem Jacek... Wtem... serce chłopca bijące szybko od zmęczenia, uderzyło jeszcze silniej i prędzej, a ponury, dżdżysty, jesienny dzień stał się dla niego świetlanym i ciepłym.

W dali, na zakręcie ukazała się smukła sylwetka młodej, pięknej dziewczyny. Zgrabnie przeskakiwała przez kałuże błota, utrzymując równowagę, przy pomocy wiader i „koromesła“ niesionych w ręku. Spodziewała się ujrzeć miłego, bo rozglądała się na wszystkie strony, szukając go swemi dużemi, czarnemi oczyma.

Jacek w pierwszej chwili przypatrywał się jej z zapartym tchem, potem jakby wstydząc się tego potu spływającego mu po twarzy i czyniącego jasne wstęgi na pokrytej kurzem twarzy i tej obwódki brudu koło ust, cofnął się w tył, w głąb stodoły i począł młócić...

— Szczęść Boże, Jacku! — usłyszał po chwili.

— Bóg zapłać!

Przed nim stała Marysia cała w ponsach, trzymając w rękach wiadra, z któremi szła po wodę do źródła.

— Co młócisz, Jacuś?

— Pszenicę.

— Wiesz, we czwartek jarmark w Bóbrce, pójdziesz?

— Może pójdę.

Spuściła oczy w dół, ale po chwili podniosła je.

— A co mi kupisz?

— Co mi kupisz? — powtórzyła.

Jacek wiedział, że nie kupi nic, bo przecież nie miał pieniędzy, ale mimo to spytał:

— Cobyś chciała?

— Korale. Takie ładne, czerwone, jakie to ma Kasia „organistowa“.

Na Jacka i tak spoconego, wystąpiły takie poty, że nie sposób było je zetrzeć. Przecież takie korale będą kosztowały z dziesięć złotych. Ale będąc pod wrażeniem, zgodził się na to.

Czegoby on nie zrobił dla niej. Gotów był ojca rodzonego zabić, gdyby tylko chciała.

— Pamiętaj! Jakbyś nie kupił, anibym spojrzała na ciebie, — rzekła na odchodnem.

Do jarmarku było jeszcze dwa dni, trzeba więc było myśleć, skąd wziąć pieniądze na korale.

„Pamiętaj! Jakbyś nie kupił, anibym spojrzała na ciebie“, — powtarzał. Musi! musi mieć pieniądze choćby przyszło ukraść.

Ukraść! — powtórzył mimowoli.

Tak! Tylko ukraść, bo skąd weźmie?

Sam nie pójdzie, trzeba poszukać spólnika.

Przypomniał sobie Wojtka, co to już siedział dwa razy w „kozie“ za kradzież.

Wieczorem, gdy rodzice zasiedli do wieczerzy, Jacek chyłkiem ogrodami biegł do Wojtka.

„Siódme nie kradnij“ — mówiło sumienie.

„Siódme nie...“

Ee, ten jeden raz tylko, potem nigdy, usprawiedliwiał się.

Przed chatą Wojtka zatrzymał się chwilę, zanim zdecydował się wejść.

W izbie zastał Wojtka rozciągniętego na ławie i palącego papierosa.

Korzystając z chwili, gdy byli sami w izbie, Jacek wyłuszczył swą sprawę.

Wojtek, przymrużywszy jedno oko, począł spoglądać na Jacka, który teraz począł żałować i chciał to obrócić w żart, ale przypomniał sobie: „Pamiętaj, jakbyś nie kupił, anibym spojrzała na ciebie“. Więc czekał, co powie Wojtek.

Ten wydął pogardliwie wargi i spytał:

— A do kogobyśmy tak poszli?

— Nie wiem.

Wojtek zastanowił się chwilę, jakiś dziwny ognik błysnął mu w oczach.

— Dobrze! Mam miejsce. Przyjdź tu dziś, koło północy i weź ze sobą worek.

O umówionej porze Jacek przyszedł do Wojtka, który już czekał na niego.

Noc ciemna, jakby stworzona do zbrodni, budziła w Jacku jakiś lęk, objawiający się w dreszczykach przebiegających całe ciało.

Przełazili przez płoty, rowy, aż znaleźli się na miejscu, jak go zapewniał towarzysz, który zaczął szukać jakiejś drabiny.

Znalazł nareszcie, przystawił do dachu i począł wyrywać strzechę, bacząc równocześnie, aby Jacek nie ruszał się z miejsca. Kiedy skończył, kazał i Jackowi wyleźć na dach. Następnie spuścił drabinę do środka i po niej zleźli do jakiejś stodoły. Jacek chciał zaświecić latarkę elektryczną, czego mu zabronił Wojtek, mówiąc:

— Chcesz, żeby kto zobaczył światło?

Poczęli napełniać worek pszenicą. W międzyczasie Jacek dotknął jakiegoś cepa, który był całkiem podobny do jego. Nawet zgięty był na końcu tak samo. Ale napędzany przez towarzysza, zaprzestał zajmować się cepem, a począł wsypywać garściami do worka zboże.

— Już pełny.

Wspólnemi siłami wyciągli worek na dach, a stąd na ziemię.

Teraz pozostawało zanieść zboże do karczmy i sprzedać.

Po dokonaniu tego, przyjaciele podzielili się pieniądzmi i każdy poszedł do swego domu.

Na drugi dzień rano, kiedy Jacek siedział przy stole, zajadając zapetytem knedle, wpadł zdyszany ojciec, krzycząc:

— La Boga, złodzieje byli u nas w nocy! Wydarli strzechę i ukradli korzec pszenicy.

Jackowi knedel stanął w gardle.

W. Fr. hr. Me-kow

Czemże ty dla mnie...



Czemże ty dla mnie wiosko,
Czemże ja tobie,
Czemżeście dla mnie wy chaty,
O każdej dobie?
Czemużeście dla mnie wy chaty,
I wasze niskie progi,
Że mi wasze znoje, straty,
Tak sercu bliskie?
Czemże ja wam zasłużyłem,
Wy pola i niwy,
Że mi przez was życie miłe,
Że jestem szczęśliwy?
Czemżeście dla mnie drzewa,
Wy, polne grusze,
Że, gdy wietrzyk wami śpiewa,
Wtedy ja łzami proszę?

Jan Liwosz.



Poradnik gospodarczy.

Czem gasić pragnienie w czasie żniw?

Podczas największych upałów lipcowych i sierpniowych ponosi lud roboczy po wsiach najwięcej mozołu i pracy. Skoro bowiem nadejdzie czas żniw, trzeba wytężać wszystkie siły, celem spiesznego sprzątnięcia plonu, aby ludziom po wsiach i miastach nie zabrakło chleba powszedniego.

Praca żniwna wymaga nietylko natężenia wszystkich sił, lecz wywołuje nadto, wskutek panujących zazwyczaj upałów, nadmierne pragnienie. To ostatnie staje się nieraz więcej dokuczliwem, aniżeli zmęczenie, następujące po całodziennej, znojnej pracy. Wartoby się przeto zastanowić, w jaki sposób najlepiej usunąć w czasie upałów żniwnych to dręczące uczucie, które nazywamy pragnieniem. Większa część naszych robotników powie nam, że niema wcale potrzeby zajmować się bliżej tą sprawą, bo istnieje napój dobry i tani, który nietylko gasi pragnienie, lecz nadto pokrzepia upadające siły. Tym napojem jest według ich zdania wódka.

Wiemy dobrze, że częstowanie wódką i sztucznemi winami podczas żniw stało się dzisiaj zwyczajem powszechnym, wiemy, że lud polski bardzo te napoje polubił, tak dalece, że więcej ma zaufania do tych pracodawców, którzy hojnie częstują wódką, aniżeli do tych, którzy zamiast wódki dają inne napoje lub wynagrodzenie pieniężne.

Mimo to, lub właśnie dlatego stawiamy pytanie, czy poleca się gasić pragnienie wódką oraz innemi napojami odurzającemi?

Otóż z całą stanowczością twierdzimy, że ani wódka ani jakikolwiek inny napój alkoholowy (upajający) nie nadaje się wcale jako środek gaszący pragnienie. Dlaczego?

Najpierw dlatego, że regularne używanie wódki może wywołać to, co nazywamy nałogiem pijaństwa. Powtóre nie poleca się gasić pragnienia wódką dlatego, że ten napój zawiera w sobie truciznę, alkoholem zwaną. Uczeni robili z tą trucizną różne doświadczenia, aby stwierdzić jej szkodliwość. Wskutek tych doświadczeń wiemy dzisiaj, że alkohol należy do rodzaju t. zw. trucizn odurzających, czyli narkotyków, do których zaliczamy n. p. opjum, morfinę, nikotynę i t. p.

Po trzecie należy wystrzegać się napojów upajających w czasie żniw dlatego, że te napoje nie gaszą pragnienia, lecz przeciwnie je potęgują. Tem się tłomaczy znane zjawisko, że pijący, mimo wychylania licznych kieliszków, bezustannie mają pragnienie.

Ma się rozumieć, że należy się postarać o to, aby żniwiarze zamiast trunków upajających mieli pod ręką inne dobre i zdrowe napoje. Chłodna źródlana woda, zawsze najlepiej jeszcze spełni swe zadanie. Można do niej dodać cokolwiek octu i cukru. Aby się na słońcu nie rozgrzała, należy zakopać beczkę z wodą i przykryć gałęziami. Dobra studzienna woda nie zaszkodzi nigdy, choćby się ją piło w zgrzanym stanie. Lecz trzeba się wystrzegać łakomego i szybkiego picia, zwłaszcza, jeżeli woda jest nadto zimna. Wody z rowów, sadzawek nie należy pić nigdy, gdyż czasem mogłyby się tam znajdować zarazki jakich chorób, np. tyfusu.

Obok wody istnieje mnóstwo napojów nieszkodliwych, a gaszących doskonale pragnienie. Łatwo np. zrobić sobie na poczekaniu sztuczną wodę selterską. Do 1 litra wody dodaje się łyżeczkę octu i 1 łyżkę natronu (natron bicarbonicum).

Nie źle gasi też pragnienie czarna kawa, maślanka i t. p.

W końcu jeszcze jedna uwaga: Jeżeli pracodawca nie chce być posądzany o to, że z nieżyczliwości i chciwości zniósł dotychczasowy zwyczaj poczęstnego, niechaj pracownikom w miejsce wódki wypłaca odpowiednie wynagrodzenie pieniężne.

PRAKTYCZNE RADY.

Dobry środek dezynfekcyjny. W jednym litrze gotującej się wody rozpuścić należy — kropelkami lejąc małą łyżeczkę olejku terpentynowego. Przez łączenie się wody z terpentyną powstaje bardzo miły zapach świerkowy, który rozchodzi się po całym pokoju chorego. Przez powtórzenie tego dwa razy dziennie zabija się nawet zarazki. Szczególnie działa to bardzo dobrze chorym na płuca.

Kosztowny lecz skuteczny środek przeciw molom. Tępić mole w pokoju można, stawiając pod meblami miseczki z następującym płynem: 1 lub 2 l. czystego spirytusu, Bon gout, wymieszany z 30 gramami tłuczonego pieprzu indyjskiego. Jestto oczywiście bardzo kosztowny środek, lecz temu kto ma cenne dywany i meble, opłaci się.

Mycie okien. Aby szyby były jasne i miały połysk, dodaje się do pół litra wody, przeznaczonej na płokanie umytych szyb, 4 łyżki salmjaku, i ¼ spirytusu denaturowanego. Przygotowanym w ten sposób płynem zmywa się szyby.

Czyszczenie zardzewiałych noży uskutecznia się przez smarowanie olejkiem winnego kamienia. Nasmarowany nóż zostawia się na godzinę, poczem czyści się go miękkim gałgankiem, najlepiej flanelą lub suknem.

Jeżeli nóż jest bardzo zardzewiały i rdza nie puści, wtedy trzeba czynność tę powtórzyć parę razy, dopóki rdza nie ustąpi zupełnie.



Testament.

(Druhom Szkoły Rolniczej Okszów).

Kiedy ja umrę drodzy koledzy,
To mnie nie chrońcie w grób na cmentarzu,
Lecz złóżcie trumnę w ziemi na miedzy,
Niech ze mną maki, bławaty gwarzą.

Nad mą mogiłą skowronek w górze
Będzie mi nucił piosnki rzewliwe —
A poranny dzionek, gdy świt w purpurze,
Budzić rozpocznie mą polną niwę.

Do mego serca wiosenne szumy
Będą mi wieści słały ze świata:
O czem zdrój szemrze i borów dumy,
Co mówi wietrzyk, gdy polem lata.

Na mej mogile zarosłej w kwiaty
Ptak gniazdko zwije — domek założy
I karmiąc mały drobiazg skrzydlaty,
Będzie mnie bawił cały dzień Boży.

— — — — — — — — — — — — — —

A ja zaś leżąc w tej, którąm sławił,
Będę żył z wami i z wami bawił.

Władysław Koszela.

KRONIKA.

Tegoroczne urodzaje. Państwowy Urząd statystyczny podaje, że stan zasiewów w Polsce znacznie się poprawił wskutek padających deszczów. Pogoda sprzyjała bardziej dla roślin jarych, gdyż oziminy zdołały się już wykłosić przed nastaniem odpowiedniejszych warunków, wskutek czego zbiór słomy zapowiada się nieco słabiej. Na ogół stan zasiewów przedstawia się znacznie lepiej, aniżeli zeszłego roku o tej samej porze.

Groźna burza nad Oświęcimem. W ubiegłym tygodniu przeszła nad Oświęcimem i okolicą groźna burza z piorunami, która wyrządziła w okolicy znaczne szkody i pociągnęła za sobą ofiary w ludziach. I tak w Grojcu zabity został od uderzenia piorunu 20 letni parobek Jędrzejczyk, wracający z pracy do domu. Ponadto na Starych Stawach w Oświęcimiu porażeni zostali od pioruna 53 letni Jan Gierek i jego żona. W samem mieście piorun uderzył w dwa domy, wzniecając pożar, który jednak wkrótce ugaszono.

Śmierć w bójce. W czasie bójki na tle porachunków osobistych Ignacy Tura z Jaworzna ugodził kilkakrotnie nożem w piersi Władysława Łuczka, wskutek czego Łuczek zmarł. Sprawcę zabójstwa aresztowano.

Wójt defraudantem. W Niedźwiedziu w powiecie limanowskim wójt tak gospodarował pieniądzmi gminnemi, że w czasie szkontrum brakło 1.451 złotych. Jak się okazało, pan wójt pieniądze te wydał na własne potrzeby, wskutek czego nietylko będzie je musiał zwrócić gminie, ale jeszcze stanie przed sądem, oskarżony o przywłaszczenie sobie cudzej własności.

Napad złodzieja na policjanta. Do Bożowic w powiecie wadowickim przybył policjant, Jakób Bylica, aby przeprowadzić rewizję w domu znanego złodzieja Czesława Chili. W czasie rewizji Chila rzucił się na policjanta, usiłując go rozbroić. W obronie swej policjant użył bagnetu, raniąc napastnika w piersi. Wskutek odniesionych ran Chila zmarł wkrótce.

Napad bandytów na plebanję. W Szczucinie pod Tarnowem bandyci dla odwrócenia uwagi podpalili stodołę, znajdującą się obok plebanji. Do ognia pospieszyli wszyscy mieszkańcy plebanji z księdzem proboszczem Ligęzą na czele. Kiedy po chwili ks. Ligęza powrócił na plebanję, spotkał się oko w oko z kilku rewolwerami, wyciągniętemi w kierunku jego osoby. Pod osłoną rewolwerów bandyci zrabowali cenniejsze przedmioty oraz gotówkę, poczem zbiegli. Szkody wyrządzone są bardzo znaczne.

Tragedja miłosna. W Orchowicach w powiecie mościckim rozegrała się ponura tragedja na tle miłosnem, której ofiarą padło sześć osób. 26 letni Michał Nagórski pod wpływem afektu z powodu miłosnego zawodu postrzelił śmiertelnie z rewolweru swoich rywali Michała Kuzyka i Teodora Pikulickiego. Następnie udał się do sąsiedniej wsi do domu swej bogdanki, Natalji Kruszelnickiej i tu zasypał strzałami rewolwerowymi ją i jej ojca Piotra, raniąc ich ciężko, poczem pobiegł do pobliskiego lasku i tam pozbawił się życia.

Zamożny gospodarz i jego synowie bandytami. We wsi Romanówka pod Piotrkowem dokonano niezwykle śmiałego napadu bandyckiego. W nocy do mieszkania Marji Walczak wtargnęło czterech zamaskowanych bandytów, którzy skrępowali Walczakowej ręce, związali ją, zaknebliwali jej usta i dokonali kradzieży 50 metrów płótna, różnych przedmiotów oraz 80 złotych gotówki. Biedna kobieta zawiadomiła policję, a ta rozpoczęła poszukiwania. W Romanówce nie natrafiono na żaden ślad opryszków, ale pewne dane świadczyły, iż przybyli oni ze wsi Ignaców. Tam więc skierowała policja swe poszukiwania i rzeczywiście w domu zamożnego gospodarza, Władysława Wojtania, znaleziono wszystkie skradzione rzeczy. Śledztwo wykazało, iż rabunku dopuścił się Władysław Wojtania przy pomocy swoich synów Stanisława i Józefa, oraz Józefa Niespała. Opryszkom grozi sąd doraźny. Ładny ojciec, który swoich synów prowadzi na rozbój!

Fatalny strzał gajowego. W lesie, należącym do majątku Kretów koło Radomska, gajowy, Leon Świątek złapał czterech złodzieji na kradzieży trawy. Złodzieje rzucili się na niego i poczęli go bić. Gajowy zasłaniał się nabitą strzelbą. W pewnej chwili padł strzał i nabój ugodził w głowę jednego z napastników, niejakiego Józefa Jędrzejczyka, kładąc go trupem na miejscu.

Walka dezertera z policjantem. Policja otrzymała wiadomość, że we wsi Durana w powiecie sochaczewskim ukrywa się poszukiwany od kilkunastu dni dezerter 10 pułku piechoty, szeregowiec Stanisław Kukta Udał się tam więc policjant Władysław Rajewski. Na widok przybyłego policjanta Kukta chwycił widły i rzucił się na niego. Wywiązała się między nimi walka na śmierć i życie. Policjantowi udało się jednak dobyć rewolweru i wystrzelić. Kula trafiła dezertera w serce, kładąc go trupem na miejscu.

Włamanie do katedry we Włocławku. Do bazyliki katedralnej we Włocławku dokonano włamania. Złodzieje weszli przez okienko do kruchty głównego wejścia i poczęli rozbijać skarbonki, gdzie znajdowały się drobne datki. Po rozbiciu trzech skarbonek i wyjęciu z nich pieniędzy usiłowali włamywacze oderwać mosiężną blachę w chrzcielnicy. Z katedry wtargnęli złodzie e do zakrystji, gdzie pootwierali wszystkie szuflady, zabierając 87 złotych gotówką. W zakrystji kanonickiej wyjęli ze szafek kielichy, schowane w futerałach i porozrzucali je wokoło, niszcząc jeden z nich i łamiąc go na drobne części. Żadnego jednak z kielichów nie zabrali. Po dokonaniu świętokradztwa wyszli oknem od strony Wisły. Policja już wpadła na trop świętokradzców.

Straszna śmierć chłopca. Mieczysław Baryła, uczeń 7 klasy szkoły powszechnej w Szczercowie koło Łodzi udał się nad rzekę celem połowu ryb. Do tego celu sporządził sobie według własnego pomysłu granaty ręczne. Jeden z takich granatów eksplodował Baryle w ręce. Skutek eksplozji był straszny. Chłopiec został wybuchem granatu dosłownie rozerwany w strzępy.

Aresztowanie groźnych bandytów. W Kaliszu udało się policji aresztować trzech groźnych bandytów: Miśkiewicza, Bemsa i Pachołka, którzy mają kilka zbrodni na sumieniu, a mianowicie napad na wóz pod Kaliszem, w czasie którego został zabity strażnik Grabowski i woźnica Erlich, morderstwo policjanta Buczyńskiego, zamordowanie ks. Żurawskiego w Iżycach i inne. Bandyci staną przed sądem doraźnym.

Olbrzymi sum. P. Jan Pietrzak 5 kilometrów za Kołem zobaczył na mieliźnie jakieś wielkie cielsko. Był pewny, iż widzi ciało jakiego topielca. Przybliżywszy się, poznał ze zdziwieniem, iż nie jest to topielec żaden, ale olbrzymia ryba, która nie może się przedostać na głębszą wodę. P. Pietrzak nie namyślając się wiele, skoczył do wody i próbował dostawić rybę do brzegu. Nie byłby sobie jednak sam dał rady, gdyby nie pomoc kolegi, który mu pomógł w tej ciężkiej pracy. Wyciągnęli na brzeg potwora, rozpruli mu brzuch, wyrzucili trzewia i szczęśliwi z połowu zabrali mięso do domu. Był to olbrzymi sum, który bez wnętrzności ważył 50 klgr.

Zamordowanie narzeczonej. We wsi Brzoza pod Wieluniem 27 letni Józef Zawadzki zakochał się w 17 letniej Kazimierze Michalczykównie, córce tamtejszego gospodarza. Ponieważ Zawadzki miał ciemną przeszłość,

przeto rodzice postanowili odroczyć wyznaczony już dzień ślubu, mając nadzieję, że z czasem wogóle małżeństwo to nie przyjdzie do skutku. Michalczykówna postanowiła czas ten wykorzystać, oddając się zabawom i nie gardząc towarzystwem parobków. Postępowanie to nie podobało się Zawadzkiemu, który postanowił się zemścić na dziewczynie. Wywabił ją więc za wieś i tam rozpłatał jej głowę, Na zwłokach znaleziono pozatem ślady uduszenia. Mordercę aresztowano.

Walka zięcia z teściową. Rzadko się zdarza, ażeby zięć żył ze swą teściową w przykładnej zgodzie, najczęściej panuje między nimi cicha lub więcej wybuchowa walka. Taka walka toczyła się w Bydgoszczy między panem S. a jego teściową. Młodemu małżonkowi nie podobało się, że żona jego, jak mu się zdawało, więcej lgnie do matki, niż do niego. Powstawały stąd w domu częste swary i kłótnie. Małżonek, podpiwszy sobie dobrze, postanowił stoczyć ze swą teściową decydującą walkę. Zaczął więc od tego, że przybywszy w pijanym stanie około godziny 11 w nocy do domu, pobił dotkliwie teściową i wyrzucił ją z domu. Mało mu było jednak tego, gdyż wybiegł jeszcze za nią na ulicę i począł ją okładać kułakami. Za nim biegła młoda żona, która starała się powstrzymać męża od gorszącej awantury, jednak daremnie. Wówczas obydwie kobiety podniosły przeraźliwy krzyk: „Gwałtu! Chwytajcie mordercę! Zamordował dziecko, a teraz nożem kłuje kobiety!“ Na ulicy powstało ogromne zbiegowisko ludzi, okna mieszkań zbudzonych ze snu mieszkańców pootwierały się, poczęto wołać policję, która, przybywszy, obezwładniła awanturnika, założyła mu kajdanki na ręce i zaprowadziła do komisarjatu. Po stwierdzeniu, że pan S. nie popełnił żadnego morderstwa, ani nie pokłuł teściowej nożem, wypuszczono go na wolność, lecz będzie on odpowiadał przed sądem za zakłócenie spokoju publicznego.

Właścicielka kamienicy włamywaczką. W Landwarowie na Wileńszczyźnie aresztowano Annę Gajewską, służącą, która okradła doszczętnie pracodawców i obrabowała kasę ogniotrwałą. Jak się okazuje, Gajewska jest znaną oszustką i włamywaczką, poszukiwaną przez policję w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Katowicach, Toruniu i w innych miastach. Oszustka za zrabowane i skradzione pieniądze zdołała nabyć w Warszawie wielką kamienicę, dokąd po każdem włamaniu lub oszustwie przyjeżdżała.

Walka z wściekłym wilkiem. Niedaleko wsi Ortebniki na Wileńszczyźnie dwóch wieśniaków: Witold Krudo i Kazimierz Felicki, przechodząc przez las, zauważyło wilka, który na ich widok nietylko że nie uciekał, ale zaczął się ku nim zbliżać. Nie mając broni, wieśniacy nie chcieli atakować zwierzęcia, lecz wilk z odległości 15 kroków rzucił się na nich. Wieśniacy już przedtem przybrali pozycję obronną, dobywszy noży z kieszeni. Wilk rzucił się na Kudrę i usiłował pochwycić go za gardło. Tymczasem przyskoczył Felicki i błyskawicznym ruchem wbił wilkowi nóż w gardło, a następnie grubym, dębowym kijem zaczął go bić po łbie. W tej chwili Krudo przyszedł do przytomności i po raz drugi pchnął wilka nożem. Mimo dwóch otrzymanych ciosów wilk w dalszym ciągu atakował chłopów. Dopiero po długiej walce udało się wilka uśmiercić. Jak stwierdził weterynarz, wilk był chory na wściekliznę.

Najstarszy Polak. Prawdopodobnie najstarszym Polakiem na świecie jest Józef Guzek, zamieszkały na Bukowinie w Czerniowcach. Liczy on „tylko“ 114 wiosen życia. Pochodzi z okolic Krakowa. Jak opowiada, licząc lat 12 był świadkiem powstania z 1830 roku. Matuzalem bukowiński cieszy się czerstwem zdrowiem, choć pije i pali. Ojciec jego dożył 80 roku życia, a dziad umarł, mając 117 lat. Guzek ogromnie kocha życie i pragnąłby dożyć przynajmniej 120 lat. Daj mu Boże!

Sprzedaż córki za 100 lei. Policja rumuńska aresztowała w pobliżu cmentarza miejskiego w Bukareszcie 14 letnią dziewczynę kalekę, która od dłuższego czasu trudniła się żebractwem. Jak wykazały dochodzenia, jest to córka jednego z zamożnych rolników z pod Bukaresztu, która została przez swego ojca sprzedana cyganom za sumę 100 lei. Cyganie zmuszali biedną swą ofiarę do uprawiania żebractwa, odbierając jej stale cały zarobek, który często dochodził do 700 lei dziennie.

Czerstwy staruszek. W węgierskiej gminie Nyirmada odbył się w tych dniach niezwykły ślub; 90-letni wieśniak, Jan Kreszneczki, poślubił 25-letnią dziewuszkę z rodzinnej wioski. „Pan młody“ doznał uroczystych dowodów sympatji ze strony wszystkich mieszkańców gminy, z którymi jest spokrewniony. Kreszneczki nie nawidzi kolei i codziennie odbywa dla swych interesów kilkunastukilometrową drogę do sąsiedniej wioski pieszo, gdyż jego zdaniem „pęd ogłupia człowieka“. Gdy swego czasu zgłosił się w urzędzie gminnym, oświadczając, że pragnie się ożenić: pisarz gminny powiedział mu, że starania o papiery, niezbędne do małżeństwa, mogą potrwać zbyt długo i że może się ich nie doczekać. Na to odparł wesoły starzec, że dożyje 150 lat i napewno przeżyje wszystkich gryzipiórków magistrackich. Na swem weselu dał wybitny przykład swej młodości, tańcząc bez przerwy przez kilka godzin męczący narodowy czardasz.

Straszna katastrofa samochodowa. W okolicy Goisern w Austrji Górnej samochód w czasie szalonej jazdy zabił dwoje ludzi na drodze, poczem wjechał na chodnik i położył trupem troje innych, oraz ranił dwadzieścia osób.

Tragedja na Dunaju. Żona bogatego rolnika z Orsowy w Rumunji zakochała się w serbskim robotniku, pracującym w porcie w Belgradzie. Kochankowie uplanowali ucieczkę. Kochanek niewiernej żony przyjechał nocą do Orsowy razem ze swoimi dwoma przyjaciółmi i postanowił przeprawić się ze swą ukochaną na brzeg jugosłowiański. Na ich nieszczęście zdradzony mąż wczas spostrzegł ucieczkę swej połowicy, a wziąwszy sobie do pomocy kuzyna, wyruszył w pościg. Kochankowie byli już na Dunaju. Ścigający momentalnie dosiedli łodzi i poczęli płynąć za uciekającymi. Łodzie to oddalały się, to przybliżały ku sobie, nareszcie ścigający małżonek dopadł łodzi uciekinierów. Rozpoczęła się walka na środku Dunaju. Przeciwnicy używali, jako broni, noży i wioseł. W czasie zażartej walki obydwie łodzie przewróciły się, a wszyscy walczący wpadli do rzeki. Nikt się z nich nie uratował. Ciał utopionych nie odnaleziono; znaleziono tylko pływające po wodzie obydwie łódki i płaszcz damski.

Tyfus i czerwonka na Podolu. W Starym Konstantynowie i Zwiahlu na sowieckiem Podolu rozszerzyła się epidemja czerwonki i tyfusu brzusznego. W 60 wsiach choruje przeszło 15 tysięcy ludzi. Szpitale są przepełnione i już dawno przestały przyjmować nowych chorych, z których wielu dogorywa w drodze. Choroby rozszerzają się przedewszystkiem zapomocą wody; ludzie herbaty pić nie mogą, gdyż jej brakuje w Rosji, jak również i potrzebnego do osłodzenia herbaty cukru.

Nędza na Ukrainie. W ostatnich czasach w powiatach pogranicznych, a zwłaszcza w okolicy Ostroga, daje się zauważyć wzmożenie nielegalnych przekroczeń przez granicę z Rosji do Polski. Niekiedy przechodzą granicę całe rodziny włościańskie, którym rząd bolszewicki zabrał grunta. Uchodźcy opowiadają o nędzy, jaka

się szerzy po wsiach na Ukrainie. W obecnym okresie przednowkowym brak jest środków spożywczych w wielu miejscowościach. Około trzecia część pól ornych nie jest obsiana z powodu braku nasienia. W miastach istnieje system kartkowy, ale nawet na kartki nie można otrzymać pożywienia. Ludności na Ukrainie zagraża głód, a co za tem idzie, i choroby epidemiczne.

Studenci korsarzami morskimi. Sześciu gimnazjalistów w Berlinie w wieku od 15 do 18 lat uciekło z domów rodzicielskich i udało się samochodem jednego z swych ojców do Szczecina, gdzie wsiedli na mały jacht, udając się na morze, aby tam pędzić życie rozbójnicze. Na czele zbójeckiej wyprawy stanął 15 letni Gerd Stein. Głuptasy od dłuższego czasu przygotowywali się do swej awanturniczej wyprawy, oszczędzając każdy grosz i zakupując za oszczędzone pieniądze konserwy, mąkę, cukier, kawę, herbatę i broń. Oprócz tego każdy musiał mieć 150 marek gotówki na pierwsze potrzeby, nim rozbój morski da im jakieś zyski. Co się stało z chłopakami, nie wiadomo. Może tułają się bezradni po falach oceanu, a może już stali się pożywieniem ryb morskich.

Zamach samobójczy Gorgułowa. Morderca prezydenta Francji Doumera, Gorgułow, usiłował w więzieniu popełnić samobójstwo. Podczas spożywania śniadania Gorgułow, korzystając z nieuwagi dozorców, błyskawicznie złamał łyżkę i ostrym końcem trzonka chciał sobie poderżnąć gardło. Dozorcom, którzy chcieli go ubezwładnić, stawiał zacięty opór. Wreszcie udało się zbrodniarza ubezwładnić. Opatrzył go lekarz więzienny.

Dwa trupy w odludnej willi. Maleńka wioska Salerno we Włoszech, skąpana w kwieciu, stała się miejscem odpoczynku dwóch bogatych staruszek, 85 letniej hrabiny Michaliny de Petrinis i 65 letniej jej córki Racheli. Zbrzydły im widocznie powaby życia światowego, skoro uciekły do małej, odludnej willi nad morzem i tam splecione ostatnim uściskiem oddały Bogu ducha. Czy umarły śmiercią naturalną równocześnie, czy też pozbawiły się życia, nie zdołano stwierdzić, gdyż na ciałach ich nie znaleziono żadnych śladów gwałtownej śmierci. Ręka córki otaczała gorącym uściskiem szyję matki, w pokoju wszystko było w największym porządku. W kufrze znaleziono 270 tysięcy lirów, co wskazuje, że o morderstwie dla rabunku nie może tu być mowy. Staruszki wzięły więc tajemnicę swej śmierci do grobu.

Ucieczka byka do kościoła. Na najdalej wysuniętym krańcu Włoch, w miejscowości San Severino, wydarzył się niezwykły wypadek, którego bohaterem był byk, prowadzony na rzeź. Zwierzę zakupił miejscowy rzeźnik i polecił zaprowadzić do rzeźni. Kiedy jego pomocnik szedł z bykiem przez ulicę miasta, zwierzę, widocznie przeczuwając co je czeka, obaliło swego prześladowcę i popędziło przed siebie, wpadając po schodach prosto w bramę katedry, gdzie zatrzymało się dopiero przed wielkim ołtarzem. W kościele nastąpiła panika, a kobiety poczęły się żegnać z wyrazem przerażenia w oczach. Mężczyźni stanęli bezradni wobec widoku byka, stojącego zresztą spokojnie przy stopniach ołtarza. Wkrótce nadbiegł jednak właściciel byka, wyprowadził uciekiniera z kościoła, zawiódł go do rzeźni i poćwiartował tak, jak to był zamierzył. Zdawało się, że na tem koniec, więc rzeźnik był zadowolony, że obeszło się bez wypadku. Zawiódł się jednak w swoich nadziejach, bo gdy chciał sprzedać mięso owego byka, nie znalazł się nikt w całem mieście, ktoby je chciał kupić. Ani jeden mieszkaniec San Severino nie chciał jeść mięsa z zwierzęcia, które szukało ocalenia w kościele.

Oryginalny zegar. W Mesynie na Sycylji sporządzają obecnie dla tamtejszej katedry nowy zegar, a będzie to zegar, jakiego jeszcze dotychczas nie było na świecie. Pominąwszy to, że będzie on wskazywał nietylko godziny i minuty, ale nawet dni i miesiące, obrót gwiazd i poszczególne fazy księżyca, to wschód słońca zwiastować będzie pianie koguta, a dwunastą godzinę w południe ogłaszać będzie ryk lwa. Wszystkie inne godziny wywoływać będą dwa głosy niewieście.

Jak ludzie sypiają? „Przewiewne posłanie daje zdrowy sen", myślą sobie mieszkańcy wysp Tonga na morzu południowem i szczególne urządzają sobie łóżka. Wbijają w ziemię cztery wysokie pale, między niemi zaś rozwieszają matę. Zębata drabina umożliwia przystęp do tego łóżka, umieszczonego mniej więcej 20 stóp nad ziemią. Dobrze się tam śpi, bezpiecznie przed tygrysami i innymi drapieżnikami. Ale musi być całkiem trzeźwym, kto chce spać na wyspach Tonga, inaczej nie wszedłby na swoje łóżko. Takie łóżko w powietrzu przedstawia nasz obrazek z lewej strony.



Obrazek zaś ze strony prawej wyobraża ogrzewalne łóżko chińskie. Chińczyk sypia oszczędnie, chociaż niezbyt praktycznie i wygodnie. Aby wyzyskać na noc żar ogniska domowego, sypia na piecu. Piec chiński zrobiony z gliny, jest dlatego niski, wielki i okrągły, a jest zarazem głównym meblem pomieszkania chińskiego. Gdy wieczorem gaśnie żar ogniska, domownicy układają się na piecu i ciałami swemi utrzymują go ciepłym przez całą noc, póki nie nadejdzie chwila wstawania do codziennej pracy. Podobnie sypiają w Chinach i bogate rodziny, które przecież nie potrzebują oszczędzać opału.

Pomysłowa niewiasta. Pewna Argentynka umieściła w gazetach, że poszukuje starszego bogatego pana w celu założenia przedsiębiorstwa, przyczem „małżeństwo nie jest wykluczone". Zgłosiło się odrazu kilku kandydatów, którzy jednak zażądali fotografji. Z tem było nieco gorzej, gdyż baba była brzydka, jak grzech śmiertelny. Podobizna jej mogłaby raczej służyć do straszenia ludzi w nocy, aniżeli do zachęty do małżeństwa. Ale od czegóż głowa? Wszak owi starsi panowie mieszkali w różnych częściach kraju, więc można im było posłać bez obawy żądaną fotografję. W tym celu zdobyła kilka fotografij jakiegoś uroczego dziewczątka i porozsyłała je owym panom. Ci, zobaczywszy takie cudo na fotografji, nie mogli wytrzymać z tęsknoty za uroczym kwiatuszkiem. Naglili więc ową Argentynkę, aby corychlej do nich przyjechała i ukoiła ich stęsknione serca. Baba ze skruchą wyznała, że nie jest na tyle zamożna, aby mogła sobie pozwolić na wysokie koszta podróży i jeżeli... to prosi o trochę monety na drogę. Cóż znaczą pieniądze wobec męskiej tęsknoty za spódniczką, okrywającą tak ponętne kształty! Posłał pieniądze jeden, posłał drugi, posłali i inni, a kiedy już wszyscy je przesłali, baba ulotniła się z miejsca zamieszkania tak, że z wielkim trudem udało się policji ją odnaleźć i zamknąć w areszcie celem rozmyślania nad niesprawiedliwością tego świata.

RZECZY CIEKAWE.

Skąd pochodzi wyraz kobieta?

Powszechnie dziś używany wyraz „kobieta“, oznaczający płeć słabą, czy piękną, — jak kto woli — był w dawnej Polsce w wielkiej pogardzie.

Nikt szanujący się nie byłby go wymówił, a tembardziej w stosunku do szanowanej kobiety.

Historycy twierdzą, że przyjęty został od Niemców, u których źle prowadzące się niewiasty nazywano „Kebs-weibe“. Znajdujemy liczne potwierdzenia tej wersji. Np. w „Sejmie niewieścim“ Marcina Bielskiego, użalają się zgromadzone białogłowy, że ich mężczyźni ku zelżeniu „kobietami“ zowią. Wujek w przekładzie swych ksiąg, ani razu tego wyrażenia nie użył, podobnie jak i Grzegorz Knapski, autor jednego z najstarszych słowników. Obowiązującem określeniem był wyraz „podwika“, pochodzący od białego zawicia głowy. A Siarczyński nawet twierdzi, że niekiedy czarnem było wszystko złe, kobietę dla kontrastu przezwano białogłową. „Niewiasta“ pochodzi od słowiańskiego wyrazu nieświadom, która to nazwa, oznaczała pannę młodą.

Podobnie jak z „kobietą“, ma się sprawa i z „feminą“. Wyraz ten pochodzi bowiem od określenia „fide minor“, które wcale nam zaszczytu nie przynosi.

Jednakże w ciągu wieków treść uszlachetniła formę i dziś polska „kobieta“ nietylko, że nic wspólnego niema z „Kebs-weibe“, ale potrafiła nawet się wznieść ponad niemiecką „Weibe“.

Środek na humor.

Wiedeński lekarz Bamberger wynalazł podobno znakomity środek na pozbycie się kłopotów i trapiących myśli. Uwzględniając niewesołe naogół dzisiejsze czasy, z receptą taką będzie dobrze się zapoznać. Bamberger twierdzi przedewszystkiem, że wyraz twarzy odzwierciadla zawsze stan duszy, jak i charakter danego osobnika, co potwierdza niezbicie fakt, że twarze myślicieli wykazują głębokie ślady zmarszczek, podczas gdy ludzie beztroscy posiadają twarz wiecznie uśmiechniętą. Brak kłopotów życiowych wywołuje niezawodnie odprężenie mięśni twarzowej.

Bamberger twierdzi, że przy odrobinie dobrej woli można również otrzymać wynik przeciwny, t. zn. mieć wpływ na ducha przez wyraz swego oblicza. Zapewnia on, na podstawie doświadczeń, przeprowadzonych na różnych osobnikach i na sobie samym, że gdy się jest obarczony kłopotami, smętnemi myślami, kryzysem „et similia“, można się tego wszystkiego pozbyć, zmuszając wargi do śmiechu. Tym sposobem mięśnie twarzy się rozciąga i miast zaburzeń duchowych następuje niczem nie zamącony spokój. Przy wprawie i ćwiczeniu — twierdzi Bamberger — można również usunąć wrażenia wywołane wzruszeniem i najróżniejszemi uczuciami. A kto nie wierzy, niech sam spróbuje.

Najzimniejsze i najgorętsze miasto.

Za najzimniejszy punkt na kuli ziemskiej, „biegun zimna“, uważana jest miejscowość Wierchojańsk, małe syberyjskie miasteczko, prawie wieś, bo liczące tylko około 500 mieszkańców. Jeśli zatem idzie o najzimniejsze miasto na ziemi, miasto w całem znaczeniu tego słowa, to będzie niem leżący w pobliżu Wierchojańska Jakuck, liczący 11.000 mieszkańców i będący komunikacyjnym i kulturalnym ośrodkiem północno-wschodniej Syberji. Najniższa temperatura Jakucka wynosi — 64 stopni Celsjusza (Wierchojańska — 60 st. C.).

Przeciwieństwem zaś Jakucka jest miasto Timbuktu, liczące 10.000 mieszkańców, położone na południowo-zachodnim skraju Sahary, o najwyższej temperaturze letniej 50 st. C. nad zerem.

Jak widzimy, różnica tych skrajnych temperatur wynosi 114 stopni Celsjusza. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że przeciętny Europejczyk czuje się najlepiej przy temperaturze 15 do 20 st. ciepła, to znaczy, że różnica zaledwie 10 stopni odpowiada jego fizjologicznym właściwościom, zdejmie nas podziw nad giętkością i umiejętnością przystosowywania się natury ludzkiej, która może znieść prawie 120-stopniowy przeskok temperatury pomiędzy Jakuckiem i Timbuktu.

Jak powstał bridge?

Najbardziej rozpowszechnioną grą karcianą jest obecnie niewątpliwie bridge. W wielu krajach, zarówno w Europie jak i Ameryce ukazują się specjalne pisma poświęcone tej grze, a w poważnych nieraz pismach i dziennikach znajdujemy specjalne działy bridge'owe. Gra ta powstała przed kilkudziesięciu laty. Stworzyli ją dyplomaci, przedstawiciele szeregu państw europejskich, przydzieleni do poselstw w Konstantynopolu. Spędzali oni bardzo często wspólne wieczory i w czasie tych zebrań opracowali zasady tej jednej z najbardziej skomplikowanych gier na świecie.

Bridge zdobył sobie jednak rozpowszechnienie dopiero w latach powojennych. Obecnie spotykamy już dwie odmiany tej gry: amerykańską i francuską. Francuska jest bardziej skomplikowana i daje graczom większe pole do wykazania swych zdolności umysłowych, natomiast amerykańska jest bardziej zmechanizowana i dostępna dla mniej uzdolnionych partnerów.

W ostatnich czasach w Ameryce, w której dotychczas był znany tylko amerykański bridge, poczęła się rozpowszechniać francuska odmiana gry, i toruje sobie dotąd drogę w całej Ameryce, mimo gorących sprzeciwów miejscowych, patrjotycznych graczy.

Zemsta dogorywających zwierząt.

Wiele niezwyczajnych wypadków wydarza się na arenach walki byków w Hiszpanji i w łacińskich krajach Ameryki Południowej. Prawie nigdy byk nie uchodzi z życiem po spotkaniu się z śmiertelnem pchnięciem szpady toreadora, ale też nierzadko wydarza się, że i byk pomści się srodze na swych dręczycielach.

Niedawno w Puebla, w Meksyku, byk przeskoczył ogrodzenie, otaczające arenę i zaatakował przerażonych widzów, raniąc wielu nawet bardzo poważnie, nim wreszcie został zabity z rewolweru przez oficera, znajdującego się wśród widzów. I co jeszcze ciekawsze w łączności z tą sprawą, to — aresztowanie tego oficera za użycie broni w miejscu wielkiego zgromadzenia ludzi, „bez względu na ich bezpieczeństwo“.

Sydney Franklin, syn policjanta z Brooklynu, który stał się sławnym jako toreador w Hiszpanji i w krajach łacińskiej Ameryki, o mało nie został stratowany na śmierć przez byka, którego pozostawiono na arenie jako już dogorywającego od pchnięcia szpady Franklina. Byk, zdawało się już nieżywy,

zerwał się nagle na nogi i z wściekłością dopadł do Franklina, a chwyciwszy go na rogi, podrzucił w powietrze i następnie deptał na ziemi, nim przerażeni i sparaliżowani niespodziewanym atakiem byka inni matadorzy zdołali przybyć na pomoc koledze.

W Madrycie wydarzył się niedawno jeszcze ciekawszy wypadek. Ginący już byk wstrząsnął swem ciałem tak potężnie, iż utkwiona w jego karku szpada wyleciała z taką siłą, że przeszyła na wylot pierś jednego z widzów w ławkach poza ogrodzeniem.

Senorita Montalvan, wybitna aktorka meksykańska, chciała koniecznie doznać emocji, doznawanej na arenie przez matadorów. Postanowiła więc zostać matadorką. Jednakże w pierwszem zaraz spotkaniu byk porwał ją na rogi i z ogromną siłą wyrzucił w powietrze, tak iż padła nieprzytomna na arenę. Groziła jej straszna śmierć pod rogami i kopytami rozjuszonego zwierzęcia, jednakże przyszedł jej niespodziewanie na pomoc jej akompanjator na pianinie. Błyskawicznie przeskoczył on barjerę, porwał za wypadłą z rąk jego towarzyszki szpadę i wbił ją po rękojeść w serce byka.

Matadorzy mają swój kodeks i swoją organizację. W Hiszpanji jest organizacja matadorów i inne mniejsze organizacje praktykantów i początkujących w tym „zawodzie". Nawet tak zwani „manos sabios", czyli „mądre małpy", to jest ci, których zadaniem jest pośpieszyć z pomocą koniom matadorskim, których brzuchy zostały pokaleczone rogami byków, mają także swoją osobną organizację.

W czasie rządów niedawnych w Hiszpanji dyktatora Primo de Rivery starano się zakazać używania t. zw. „banderillos" z rozpalonemi ostrzami, aby doprowadzić zwierzęta do większej wściekłości. — Chciano też, aby na konie zakładano ochronne okrycia podbrzuszne, dla ochronienia ich od uderzeń rogów byków na arenie. Jednakże po ustąpieniu Primo de Rivery zaniechano wszystkich tych zarządzeń na zarządzenie samego króla Alfonsa, do którego zaapelowali zwolennicy „igrzysk narodowych". — W Meksyku rozporządzenie rządowe wymaga, aby konie, biorące udział w walce byków na arenie, zaopatrzone były w skórzane płaszcze ochronne.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. **Karol Nikodemski** w Z.: Najlepszą, najtańszą i najwytrzymalszą węzę sztuczną dla pszczół wyrabia z czyściutkiego wosku i sprzedaje p. E. Radomski w Klewaniu 2. Prosimy się do niego zwrócić, a będzie Pan zupełnie zadowolony. Również wysyła on pszczoły rasy południowo-wschodnio-polskiej, zwane także pokuckiemi. Są to pszczoły bardzo pracowite i łagodne. Zeszłego roku otrzymałem matkę od niego tej rasy; pszczoły są bardzo silne i miodne. — **Helena Latawcówna** w Z.: Za „Marzenie" imieninowe serdecznie dziękuję. Wierszyki zamieścimy, natomiast proza zadługa do jednego numeru i niebardzo odpowiada dla „Roli". — **Stanisław Krzepowski** w N.: Ma Pan zupełną słuszność; „Kurjerek" broni rzeczywiście spraw urzędniczych na papierze, ale jego wydawca i naczelny redaktor, oraz inni posłowie z redakcji „Kurjera" w Sejmie głosują za obniżką płac urzędniczych, względnie się im nie sprzeciwiają. — **Jakób Stokłosa** w M.: Truskawki najlepiej zasadzić w sierpniu z tak zwanych wąsów, które już teraz obficie wypuszczają. Do jesieni zakorzenią się bardzo dobrze, a na przyszły rok wydadzą obfite owoce. Sadzone na wiosnę owocują w pierwszym roku bardzo słabo i wydają owoc bardzo mały. Jest to roślina nadzwyczaj wdzięczna, nie wymagająca zbyt dużo pielęgnacji.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

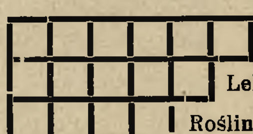
(Ułożył Alfred Mantel z K).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Dopływ Dunaju.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię szwedz. aktorki film.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Okrutny cesarz rzymski.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Lasso.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Część radioaparatu.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Pierwiastek chemiczny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Huragan.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Kula ziemska inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Djabeł.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Pocałunek.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Święta księga.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak domowy.

Czarne kwadraciki dadzą imię i nazwisko wysokiej osobistości w Polsce.

2. Łamigłówka.

(Ułożył N. N. z K.).



Popłoch.
Lekkie.
Roślina doniczkowa.

Z liter powstałych w kratkach ułożyć znane staropolskie przysłowie.

3. Szarady.

(Ułożył Jan Liwosz z S.)

I.

Pierwsza druga, miasto w Palestynie,
Co Zbawiciela pierwszym cudem słynie,
Pierwsza trzecia stoły i łóżka okrywa,
Barwnemi zwykle wzorami przetykana bywa.
Całość nie wiejska posiada chata,
Ale wspaniała zwykle komnata.

II.

Pierwsze zabawa powszechna w świecie,
Czwarte — litera ważna w alfabecie,
Pierwsze i trzecie — sprzęty bez szyku,
Zaś drugie i trzecie w obcym języku
Oznacza matkę. Czwarte i trzecie,
Choć straszny zawód, ludźmi są przecie.
Trzecie — zaimek, tyczy się do ciebie,
Podporą trzecie i czwarte w potrzebie.
Całość — gdy trudno odgadnąć tobie,
To lata szkolne przypomnij sobie.

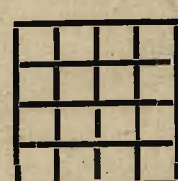
4. Zagadka.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

Wprost to ptak dobrze nam znany,
Wspak często do trunków używany.

5. Kwadrat magiczny.

(Ułożył A. Galer z K.).



„Życie" w jęz. martw.
Pierwszy lotnik.
Minerał.
Pierwszy okręt.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 8 lipca br.

Znaczenie zagadek z Nru 25 „Roli": 1. Wirówka: Maciek Bzdura gada. 2. Szarada: Kronika. 3. Szarady geograficzne: I. Pireneje. II. Niagara. 4. Zagadka: Jedna zagródka nie czyni pana, nie czyni miasta jedna brama. 5. Układanki geograficzne: Turka, Jaworów, Maków. 6. Kwadrat magiczny: Hart-Amur-runo-tron.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Wojciech Lorenc z L., Teofil Burman z K., Karolina Mierzwówna z U., Franciszek Bergel z B., Jan Stokłosa z T., Simon Manheim, Munio Manheim, Bernard Kahane, Osjas Raucher, Matylda Aszkenaze, Salomon Lande, M. R. Schachner wszyscy z J. k. T., Jan Nalepa z P., Mikołaj Ozimek z J., Janina Rewilakówna z D., Stanisława Uznańska z S., Karol Krzepta z W.

Nagordy otrzymają pp.: Karolina Mierzwówna z U. i Jan Nalepa z P.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 28 czerwca b. r.

Pszenica	28·00—28·50	Słoma długa	8·50—9·00
Żyto .	26·25—26·50	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies . .	24·50—25·00	Koniczyna na-siENN. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	21·50—22·00		
Fasola biała	24·00—26·00	Mąka żytnia	41·50—42·00
Groch zwyk.	26·00—28·00	Mąka pszen.	46·00—46·50
Siano słodk.	13·00—15·00	Otręby pszen.	11·50—12·00
Łubin żółty	18·00—18·50	Otręby żytnie	12·00—12·50
Koniczpastew.	15·00—17·00	Mąka czerw.	14·50—15·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Między rekrutami.

— Cóż to za osioł tak cię golił, że ci całą buzię pokaleczył?

— E, to nie osioł, to ja sam się goliłem.

Mężowie między sobą

— Dlaczego pan jada w restauracji? Żona nie umie gotować?

— Ależ skąd. Gotować umie doskonale, ale nie chce.

— A moja gotuje ale nie umie.

Po niemiecku.

Izydor Kohn posyła swego syna do Niemiec, aby tam wreszcie nauczył się dobrze języka niemieckiego. Na odjezdnem, żegnając syna, mówi ojciec:

— Pamiętaj Arturku, jak się już trochę nauczysz mówić, napisz list do mnie po niemiecku.

Po miesiącu otrzymuje Kohn telegram od syna: „Wege die das habe lang".

(Miało to oznaczać: Drogi — ta — to — mam — długi).

Na galerji.

— Najpierw rzucał pan na tego aktora zgniłe jabłka, a teraz go pan oklaskuje?

— Ma się jeszcze raz pokazać, mam jeszcze dwa jabłka.

To co innego.

— Hej, mój panie! Tu nie wolno się kąpać!

— Ależ ja się nie kąpię! Ja tonę!...

— A to co innego! To może pan robić!...

Żywoty Świętych Pańskich

na wszystkie dni w roku, dzieło opracowane przez ks. Dra W. Galanta, ozdobione 366 ilustracjami, 740 stron, w ozdobnej oprawie, najnowsze poprawione wydanie, cena 12 zł.

Życie i śmierć Pana Jezusa. (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marji Panny, opis miejsc cudami słynących i Żywoty Świętych w jednym komplecie, format 22×34 cm, w ozdobnej oprawie, cena 25 zł.

Dokąd idziesz Panie? (Quo Vadis) Sienkiewicza, 292 str. ilustrowane w oprawie, cena 4 zł

Na opłatę poczt. należy załączyć 2.50 zł. Powyższe dzieła powinny znajdować się w każdym domu katolickim, będą ozdobą i pamiątką i dla prawnuków, więc kto zamówi nie pożałuje. Wysyła:

Księgarnia „Czeczwa", Rożniatów, Małop. ul. Strutyn W. 154.

Wakacyjny kurs kroju i szycia

rozpoczyna się 4 lipca w lokalu **konc. kursów kroju i szycia „JÓZEFINA", Kraków, Długa 11.**

Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Dla zamiejscowych mieszkanie. Po ukończeniu nauki zapewniona praktyka w pracowni szkolnej.

„Detefonem"

odbiornikiem detektorowym na krótkie i długie fale można wszędzie słyszeć stacje polskie oraz szereg zagranicznych. Cena **„detefonu"** ze słuchawkami i z anteną etc. 39 zł. »Detefon« nabyć można w każdym **urzędzie pocztowym** oraz w rozgłośni krakowskiej przy ul. Basztowej 9.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **30 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Pryw. gimnazjum żeńskie

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo-ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.



WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli"**

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Zaraz sprzedam nowy domek, dwa morgi pola obsianego, sprzęty domowe, ładna krowa, mały sadek, woda przy domu, kościół na miejscu. Adres: Piotr Miękina, Raciborsko (poczta w miejscu), powiat Wieliczka.

Do wydzierżawienia restauracja z urządzeniem, prosperująca od szeregu lat z mieszkaniem i ogrodem, z towarem lub bez, w bliskości Krakowa od zaraz. Interes nadający się szczególnie dla emeryta. Zgłoszenia do Administracji »Roli«.